

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1.30

Na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 18 zł.

kwartalnie 3 zł. 80 ct. 4

miesięcznie 1. 10 1.85

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petiowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 4

oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Chorążczyzny 1. i

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Listy paryskie.

(Oryginalna korespondencya Słowa polsk.)

Paryż, 31 stycznia 1898.

(Ja) Z okazji testamentu Weroniki Chossegros, która zapisała swój trzymilionowy majątek towarzystwu ochrony zwierząt, tutejsze dzienniki długo dysputowały, kłóciły się, oburzały, aż na koniec żart uciśzył wszystkich. Nazwano ją cesarzową zwierząt i zaczęto badać, skąd jej się wzięła taka sympatya do czworonogich braci?

Pytanie Oktawiana Mirbeau „co robić z ubogimi, do których wprawdzie królestwo niebieskie należy, ale którzy na ziemi wcale nie są podobni do dziedziców korony i to tak znacznej?“ było zbyt poważne, aby mogło długo zajmować umysły spragnione nowości. Zatem pan Bergerat podniósł kwestyę z innej strony. *Trahit sua quemque voluntas*, powiedział, każdy ma swoich ubogich, dla których w razie bezpotomnego zejścia może swój majątek przeznaczyć. Co do p. Chossegros, doznała ona za życia wszystkich odmian kapryśnego losu, a że w tej drodze nabrała przekonania, iż jedynie zwierzęta pozostają wiernymi przyjaciółmi, to jej rzecz; to wina albo dzisiejszego pokolenia, albo przypadku, który ją rzucił między ludzi cywilizowanych. Znalazła w lesie Saint-Cloud, wychowana z litości, za cesarstwa odgrywała rolę Aspazji wobec p. de Morny, który był jej Alcybiadesem. I wszystko było dobrze, jak mówi bajka, a my dodajmy, że te artystyczne czasy nowogreckie za cesarstwa musiały być wcale na rzymską modę przykrojone, bo łączyły piękne z pożytecznem, bo p. Chossegros zapewniły prócz wziętości i wcale piękny majątek. Ale „na góry nie radzę wylatać, kiedy się szczęście poczemnie z tobą bratać“. Nie ominęła i jej losu niestatość i koniec pierwszej części powiastki. Druga zaczęła się smutno. Ludzie, a byli pomiędzy jej znajomymi najwyżsi dygnitarze cesarstwa, odstąpić się od nawiedzanej choroby. I jeżeli p. Chossegros dotąd się nie zastanawiała nad życiem, to od tej chwili z pewnością poczęła się rozpatrywać w tym labiryńcie i pokazała wiele usposobienia filozoficznego, skoro z tych nauk wyciągnęła ostatnie logiczne konsekwencje. Ludzie się nią brzydzili — została jej zwierzęta. Ci przyjaciele nie widzieli i nie czuli jej choroby, to też im poświęciła życie i majątek. Pieski, koty i inne bestyjki pocieszały ją przez pół wieku — więc i ona powinna była o nich nie zapomnieć. Czyż może być prostsza logika?

Jednakże dobroczynność francuska nie zawsze

chodzi w parze z tem, co się u nas nazywa rozsądkiem. Instytucje (najobfitsze i najbardziej rozgąłęzione, po amerykańskich i angielskich) nie spotykają się na swej dobroczynnej drodze ze śmiesznością, jak się to zdarza osobom. Oto przykład:

Pani X. kocha ubogich, lubi zwierzęta, przyrzadza paszteciki dla psów, czyści ptakom klatki, w ogrodzie luksemburskim co rana rozrzuca skruszone bułki dla wróblu, należy do wszystkich towarzystw i nosi się ciągle z myślą zakładania nowych. Biega, chodzi, szuka ubogich (*nota bene* w salonach, bo w norach ludzkich zbyt brudno) jednym słowem jestto miłośność walcząca.

— Ach! — mówi jednego dnia — co za smutek, co za okropność! Nędza, o którą się codziennie ocieramy, ta nędza w lachmanach, to nie!... to nie przedstawia żadnego zagadnienia dla myśliciela, filantropa!... Ale ta nędza ukrywana, nędza w czarnej odzieniu, nędza, która nie je, żeby sobie kupić rękawiczki... ach! co to za zadanie! A gdyby tak otworzyć skład i założyć towarzystwo, któreby wszystkim ludziom dostarczało rękawiczek!...

— Czy pani czytała, właśnie co wydrukowano w *Temps'ie*?

— Co takiego? Może rękawiczki za pół ceny?

— E nie! niech pani posłucha. „Dawny profesor w Kolegium Senlis, pozostający od dłuższego czasu bez zajęcia, wpadł w ostatnią nędzę. Tymi dniami nie jadł już trzecią dobę. Błąkał się po ulicach i po raz pierwszy zauważył, że na wystawach bulwarowych jest tyle smacznych wiktualii, oddanych na zmarnowanie. Laski chleba, torty, bochenki, ciasta, mięsowa, owoce, sery, to wszystko leży odkryte na słońcu i psuje się. Czyby nie lepiej było dać to ubogim? Ale na myśl mu nie przyszło ukraść, choć to było łatwo... Jednakże nie mógł się oprzeć głodowi i wstąpił do restauracji. Co za pyszną ucztę można było sobie sprawić za 2 franki! Ale biedak kazał sobie podać skromny obiad i połknął go w mgnieniu oka. Zabierając się do wyjścia, wyznał otwarcie, że nie ma pieniędzy. Restaurator wściekły, nawymyślał go od złodzieja i oddał na policję, a sąd skazał go na kilka dni więzienia za kradzież artykułów spożywczych“. Biedny człowiek, który niegdyś uczył w Senlis poszanowania prawa, piękności historii, podziwu dla ustaw istniejących, doznał na sobie tej komedii prawnej. Człowiek odziany w aksamit i jedwabie, obwieszony złotem i klejnotami, wyrzucał mu, jak zbrodnię, że nie ma stu tysięcy franków renty. Czy to nie okropne!...

— A czy miał przynajmniej rękawiczki?

— Nie...

— Nie miał rękawiczek!... Jakżeż pan chce,

żebym się zajmowała takimi ludźmi... Nie miał rękawiczek... a obiad zjadł...

— Ależ droga pani! można nie mieć rękawiczek i umierać z głodu.

— Nie przeczę... Ale o ile to piękniejsze, o ile poetyczniejsze, nie jadł obiadu, a kupił sobie rękawiczki. — Ale! ale! o mój Boże! jaka ja rozstrzepała!...

— Cóż takiego?

— Przecież ja jeszcze nie dałam wody Wichy moim papugom.

Otóż i taki rodzaj miłosierdzia spotykamy we Francji. Zresztą wróć jeszcze do tego przedmiotu kiedyś, ale nim zacznę wyciągać konsekwencje podam małą seryę ilustracji.

Na teraz powiem, że żaden kraj tak, jak Francja a w niej Paryż, nie daje tyle sposobności do zdziwienia. W dobrem i w złem dochodzą do karykatury. Jestto naturalny wynik tego zatracenia wszelkiego ideału, jakie się okazuje od wojny pruskiej. Ten sam brak równowagi jest w ich sztuce i w naukach pięknych, co w następnych korespondencyach rozwiódę. Cudzoziemiec przyjechawszy tu, nie może się zorientować i zadziwiony pyta: Czem ci ludzie żyją poza pokarmem codziennym, co myślą, czego pragną, co ich łączy — a przynajmniej co czują i do czego dążą ci, którzy duchem stoją na świeczniku narodu? Odpowiedzi szukać trzeba koniecznie, bo ten naród mimo poniżenia, osłabienia i upodlenia, ma jeszcze w sobie tyle mocy i potęgi duchowej, że od niego dziś jeszcze wiele nauczyć się można. Naturalnie odpowiedzi szukać trzeba we własnej obserwacji, bo mało który Francuz dokładnie zdaje sobie sprawę ze stosunków, w których się wychował. „Tylko pierwsza śmierć i pierwsza noc wzbudziły zdumienie“ mówi Balzak. Tylko cudzoziemiec, zdziwiony nowością rzeczy, może pytać, jaka myśl kryje się pod niemi.

Ale! Pytałem jednego Francuza starego, jakie ideały ma młodzież francuska. Odpowiedział: „posada i awans“. Kobiety nie liczę, bo to dodatek tak niezbędny jak chleb i woda, ale jak chleb i woda, powinien być codziennie świeży. W tym paradoksie jest więcej prawdy, niż się na oko zdaje.

Ten sam stary na moje pytanie: co Francuzów łączy, skoro na wszystkich punktach religii, polityki etc., są tak niezgodni, — dał mi taką odpowiedź:

— W dwu punktach wszyscy Francuzi się zgadzają. *Primo*: że nie ma kobiet na świecie nad Francuzki; *Secundo*: że żadne dekoracje na świecie nie mają tego znaczenia, co francuskie. Stąd każdy da-

11

JAN ŁADA.

Pan z Rychlic.

Fotografia z Galicyi.

(Ciąg dalszy).

— Ale pan tu się nie nudził tymczasem? co? prawda, że się pan nie nudził? Nu, nu, ja wiem panów, panowie pleć piękną lubią, co? Prawda, że lubią? A czy to może pleć brzydka, co?

Jeżeli pytanie odnosiło się także i do mamy Karpfenteich i cioci Deiches, mógłbym być to z czystem sumieniem potwierdzić. Uważam jednak za właściwsze uśmiechnąć się uprzejmie i zaprotestować.

— Słuchaj ty, Różia, czy ty dobrze bawiła naszego kochanego gościa? — spytał dalej pan Magenfish, podchodząc do żony i próbując uchwycić ją pod brodę. Pani Różia jednak szybko mu się wyknęła, wykręcając się i uderzając go lekko po pulchnych palcach.

— *Lass doch!* — szepnęła dość ostro, dodając zaraz weselej: — Spytaj o to p. Nawojkiego.

— No, panie Nawojki, Różia każe a rozkaz sam to święta rzecz. Dla nas, co jesteśmy rycerze, trzeba po rycersku postępować. Więc jakże podoba się panu żona i kontent pan z niej?

Miałem tym razem mocną chętkę zapytać pana Magenfisha, na jakiej podstawie uważa się za rycerza i czy przypadkiem nie sięga to rycerstwo czasów Jazona i wyprawy po złote runo. Świerzbiał mi też język, aby zacenemu małżonkowi pani Róży zrobić skromną uwagę, że właściwie ukontentowanie lub nieukontentowanie z tej fertycznej osóbką leżało li tylko w zakresie własnych jego małżeńskich atrybu-

tów. Ograniczyłem się jednak do pytania bez żadnej złej myśli, jak dawno dziedzic Rychlic otrzymał z łaski cesarskiej szlachecki dyplom.

Pytanie okazało się na nieszczęście całkiem niefortunne. Pan Magenfish zmieszał się, poczerwieniał i zaczął jąkać się. Wyrezytowała go żona z odpowiedzi.

— W zasadzie, wie pan, to już załatwione. Ale są tam jakieś formalności, to trwa, trwa... Ponieważ jednak przywilej tak przyznany, więc my już możemy używać naszych koron. Wie pan — to nieładnie jakoś bez tego, zwłaszcza na wsi, wśród szlachty. Ja tam o to nie dbam, ale przecie...

— Jakto, ty o to nie dbasz? — wmięszala z wielkim ogniem mama Karpfenteich. Co to dbam? To nie bułka za grosz, żeby o to nie dbać. A jak ty będziesz mogła pojechać do twoich przyjaciółek hrabin i baronowych, jak ty nie będziesz choć *Frau von*!

— Wszystko głupstwo — zakonkludował gospodarz domu. Tytuł — to *nix*, i korona, to *nix*, i herb, to *nix*, jak nie ma czem pozłocić tytułu i korony i herbu. Grunt — to.

Mówiąc to, poklepał się po kieszeni.

— Zapewne, — wtrąciłem, — ale tylko to...

— Tylko to? — zaśmiał się pan Magenfish.

— Zapewne bez głowy, to jeszcze nie dosyć, ale kto ma a kepele, jak to żydzi mówią, ten prawdziwy pan. I czemu on nie ma być pan? kto mu przeszkodzi?

Znów chciałem zaprotestować, zrobić uwagę o sumieniu i honorze — ale przypomniałem sobie świat, w którym sam żyłem i powiedziałem sobie, nie bez ściśnienia serca:

— A jednak ten człowiek ma rację.

— Tak, tak, *Geld ist Alles in der Welt*, ale w ręku rozumnego człowieka. Głupiemu to nóż w rękę. I siebie zarznie i drugiego zrani. Ale co panu o tem sądzić? Czy to pan sam nie wie, czy pan dziecko?

Ot, zaraz zobaczymy, co może *Geld*. Wie pan — ja kucharza mam od Potockich — nie ma lepszego i we Lwowie — ale co mnie kosztowało jego odmówić? Czy myśli pan jednak, że tego żałuję? Nie, nie żałuję. Tyle naszego, co użyjemy za swoje pieniądze, a dobry obiad, to wcale nieźle użycie. No, przekona się pan.

Obiad był rzeczywiście wcale dobry i porządnie podany. Bukiet w środku trochę był za wielki, wazon zanażdo złożony, srebra i porcelany na kredensie trochę, bez wyboru zbierane i z niepewną marką, a na winach pan Magenfish, niestety, nie znał się, choć jego lwowskiego dostawcę jako ósmy cud świata polecała mi jego teściowa. Do stołu przyszła wraz z dziećmi guwernantka, osoba lat trzydziestu, ciemno i bardzo skromnie ubrana, której twarz błada i pierwszą siecią zmarszczekową zaczynającą się okrywać, zdawała mi się znana. Skłoniła mi jednak głowę obojętnie, nie podnosząc na mnie oczu, gdy jej pan Magenfish wymienił moje nazwisko.

Przywitał się z nią bardzo serdecznie i po przedstawieniu mnie jej, zwrócił się do mnie, wskazując na nią.

— To jest panna Halina, nasza przyjaciółka. Ona tak dobra jest i uczy moje dzieci i dzieci mego syna.

Panna Halina? Imię znów jakieś znane, ale ileż Halin na świecie. Nazwiska pan Magenfish nie powiedział.

Przy stole zauważyłem jedno miejsce wolne, obok guwernantki.

— A cóż z ojcem panny Haliny? — spytał gospodarz domu, owiażując szyję serwetą.

— Musieli go dłużej zatrzymać na lekcyach — odparła — z oczami utkwionemi w talerz.

Pan Magenfish zwrócił się do mnie.

(Ciąg n.)

ży do orderu i na tem też spoczywa patryotyzm tu-
tejszy.

Trzeba jednak zastrzedz się z góry, że ten sta-
ry rzęda jest ślepym wielbicielem stosunków an-
gielskich. Co do patryotyzmu francuskiego, trzeba
przyznać, że jest bardzo silny. Tylko ta chęćka dow-
cipkowania, brania wszystkiego lekko, daje Francu-
zom pozór ludzi bez żadnego gruntu w sercu, bez
podstawy w myślach. Publicznie wyrzekli się nadziei
zemsty na Niemcach, ale po za politykami, w sercu
tego motłochu paryskiego jest spora doza nienawiści.
Pokazało się to przy ogłoszeniu książki pod tytułem:
„Le Désastre” przez Pawła i Wiktora braci Mar-
gueritte. Jest to książka i dla cudzoziemca bardzo
interesująca. Trudno nazwać ją powieścią, ponieważ
brak jej fabuły. Jest to poprostu pamiętnik obłęże-
nia Metz. Książka napisana z talentem, tak, że
uczucia autorów każdy musi podzielać. A naprzód
ufność w siebie tych weteranów, zamkniętych w twier-
dzy, i ufność w wodza, którego wtedy Gambetta na-
zywał „heroicznym Bazaine’em”.

„Paryż może być zdobytym, ale Metz zaopa-
trzone we wszystko, bronię przez wyborową część
armii ostoi się z pewnością”, tak myślą żołnierze
zamknięci podczas pochodu Niemców na Paryż, i tak
z nimi myśli cała Francja — ale i razem z nimi
myli się. Bazaine okazuje się tylko epizodycznym —
za świeżą jest ta sprawa, za małą śmiałość autorów,
którzy nie wazą się zaglądnąć do duszy temu mil-
czącemu i tajemniczemu marszałkowi, nie śmieją od-
tworzyć jego marzeń czarnych i wielkich o dyktatu-
rze, a może i o koronie. Tylko oficerowie w kawia-
riach i na biwaku, rozmawiają po cichu, starają się
zdać sobie sprawę z dziwaczego postępowania do-
wódcy, który coś knuje, wysyła i odbiera posyłki i
posłów podejrzanych, który — na koniec stało się
to jawnem — koresponduje z wrogiem. I nareszcie
nieszczęście przychodzi, kapitulacja podpisana. Po-
ciąg zajeżdża za pociągiem, oficerzy wzięci w nie-
wolę siadają do wagonów, a Niemcy z prawdziwie
pruską złośliwością ustawili wzdłuż drogi znaki
francuskie, wszystkie 53 orły zdobyte, aby się jeńcy
nacieszyli ich widokiem. Nawet obojętny zaciska
pięści z gniewu, czytając ten ustęp — Franciszek
Coppée zaś radzi wydrukować go olbrzymimi czcion-
kami i na wieki pownieszcząć odbitki we wszystkich
szkołach i koszarach. Zostanie to z pewnością po-
bożnem życzeniem — w każdym razie wziętość,
jaką się ta książka cieszy, świadczy, że nie wszyscy
Francuzi zgodzili się na stan, jaki jest dzisiaj. Czy
to nie nastąpi kiedyś? Czy oni poczuja się raz
jeszcze do roli światowej, czy też gonią resztkami
dawnej chwały? Odpowiedź tę da przyszłość; obecnie
trudno rychło żywić nadzieje.

Ktoby myślał, że w republikańskiej Francji
wymarli wspomnienia rycerskie, tenby się grubo
omylił. Owszem one się rozwinęły i rozszerzyły, tak
że dziś każdy obywatel uważa się za uprawnionego
do uciekania się do sądów Bożych. — Znowu małeńkie
zdarzenie z bulwarów. Fiakier jakiś na doniesienie
agenta policyjnego dostał się, mówiąc po francusku
do zakładu poprawczego, po naszymu do kozy. Zbroił
coś, z czem obywatelowi nie do twarzy.

Wychodząc z pod klauzury spotyka dzielny
mistrz od bata swego wroga i mówi: „Panie, moi
sekundanci będą u pana za godzinę. Wybór broni
zostawiam panu”. Atoli stróż porządku i bezpieczeń-
stwa, zamiast dać fiakrowi swoją kartę, jak to się
praktykowało w dawnych rycerskich czasach (jeżeli

wizytówki istniały), kazał — o hańbo — zamknąć
zbyt walecznego przeciwnika. Sprawa jednak nie
skończona, ponieważ Automedon pełen animuszu za-
powiedział, że skoro tylko dostanie się na wolność,
zwoła sąd honorowy. Zobaczymy, co będzie.

Ponieważ cesarz niemiecki zaczął 27-go b. m.
czterdziesty rok życia, dzienniki tutejsze protestują
przeciw nazywaniu go nadal „Wilusem”.

Sprawy bieżące.

We Lwowie 3 lutego 1898.

Wynik wyboru posła do Rady państwa w kuryi
wiejskiego okręgu wyborczego Łańcut-Nisko w miej-
sce sp. hr. Hompescha nie był dla nikogo niespodzian-
ką. Wiedzano powszechnie, że ks. Stojałowski za-
wczasu przygotowywał teren dla siebie i wyborców obra-
biał. Ks. Stojałowski uzyskał 421 głosów. Jego kontr-
kandydat, ze stronnictwa ludowego, włościanin Ja-
chowicz, który przy powszechnych wyborach, w roku
zeszłym, pozostał był w mniejszości, otrzymał 70
głosów, wczoraj zdobył zaledwie 23.

Jestto więc upokarzająca klęska stronnictwa
ludowego.

Stronnictwo ludowe widocznie traci grunt
w kraju skutkiem fatalnych błędów, popełnionych
przez sztab lwowski i p. Winkowskiego w Radzie
państwa.

Zaznaczając ten upadek stronnictwa ludowego,
wyrazić należy ubolewanie z powodu metody, jaką
do walki wyborczej wprowadził ks. Stojałowski i jego
agitatorowie.

Posunięto się aż do użycia pięści, jako środka
agitacyjnego, a brutalne obicie posła Winkowskiego
i agitatorów stronnictwa przeciwnego panów Stapiń-
skiego i socjalisty Schifflera przez członków stron-
nictwa chrześcijańsko-socjalnego ks. Stojałowskiego,
jest w każdym razie aktem gwałtu na najsurowsze
potępienie zasługującym.

Przy tej sposobności musimy sprostować wia-
domość powtórzoną na wiarę za *Ruchem katolickim*
jakoby pan Schiffler z powodu obicia umarł. Była to
bajka puszczone w kurs przez *Ruch katolicki*. Pana
Schifflera, Winkowskiego i Stapińskiego obito i po-
turbowano, lecz żaden z nich z odniesionych obrażeń
nie umarł.

Ks. Stojałowski, zdobywszy tak niechrześcijań-
skimi środkami mandat do Rady państwa, będzie
umiał usprawiedliwić swą ambicję działalnością
w Radzie państwa. Na dziś ma za sobą ks. Stojało-
wski reputację bardzo zaszarganą, wymagającą nie-
zbędnie — rehabilitacji.

Ks. Stojałowski musi sobie dopiero w przyszło-
ści uczciwą i sumienną działalnością zasłużyć na
lepsze imię.

Sytuacja wewnętrzna w Austrii zaostrza się.
Ogólny strejk studentów ma być preludjum do no-
wych awantur, które obstrukcyę przygotowywa. Wobec
tego rząd stoi bezradny, choć rady ministerjalne
trwają jak wczoraj np. po 3½ godziny.

Wolf zapowiada w Sejmie, że namiestnik Cou-
denhove do 14 dni ustąpić musi, a już po dzienni-
kach przebakują, że istotnie rząd zamierza miano-
wać innego namiestnika w Czechach. Są to objawy
anarchii w państwie. Na takie czasy trzeba mieć
oprócz wrodzonej chytrkości i ostrożności także i wiele
rozsądku, charakteru i woli. A ponoś to są przymioty

rzeczonych towarzystw i wezwać na nie także ojców
i opiekunów młodzieży, którzy zechcą wziąć udział.

Na tem zgromadzeniu referować będą pp.: Dr.
Antoni Dziędziejewicz o obowiązkach domu i społe-
czeństwa, dr. Bolesław Mańkowski zaś o obowiązkach
szkoły w sprawie wychowania młodzieży. Od przebiegu
dyskusji zależeć będzie dalszy kierunek działania.

Na tem zgromadzeniu uchwalona być ma także
rezolucya z wezwaniem do ojców i opiekunów, ażeby
na wychowanie i prowadzenie młodzieży w czasie po-
zaszkolnym zwracali baczność uwagę, tak, iżby młodzież
na każdym kroku, w domu, w szkole i poza szkołą
czuła, że jest pod kontrolą rodziców, opiekunów, nauczy-
cieli i społeczeństwa całego. Uczucie tej kontroli spo-
łeczeństwa wpłynąć może wielce na zachowanie mło-
dzieży.

Dalsze prowadzenie akeyi opieki poza szkolnej
poruczone komisji, do której wchodził prezydya związku
rodzicielskiego towarzystwa nauczycieli szkół wyższych;
towarzystwa pedagogicznego, tudzież redaktor czasopi-
sma *Muzeum* p. Bolesław Mańkowski.

Z Koła literackiego. Dziś, dnia 4 b. m.,
o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w „Kole” pog-
danka. Wstęp dla członków oraz dla osób przez nich
wprowadzonych.

Walne zgromadzenie Tow. św. Salomei od-
będzie się dziś o godz. 5 wieczorem w sali ratuszo-
wej. Zagai je ks. kanonik Theodorowicz.

Na szlaku Borki wielkie-Grzymałów i
Tarnopol-Podwysokie podjęto znów ruch wszelkich po-
ciągów.

Podrzutek. Wczoraj wieczorem w domu pod
l. 3 przy ul. Paulinów znaleziono w sieni dziecię płci
męskiej, liczące najwyżej 3 miesiące. W pieluszkach
znajdowała się kartka, na niej zaś napis: „Władzio,
biedny sierota, ochrzczony”. Dziecię odstawiono do szpi-
talika, za matką zaś poczyniono poszukiwania.

w wieku neurastenii najrzadsze. Już to świadomością
celu rządu ostatnie w Austrii nie imponowały.

Napężenie na Wschodzie osłabło. Anglia zro-
biła małą szacherkę dyplomatyczną z Rosją i za
cenę poparcia kandydatury księcia Jerzego; na gu-
bernatora Krety okupuje sojusz rosyjski na dalekim
Wschodzie w Chinach. Tak więc Rosya, Anglia i
Francja forsują kandydaturę ks. Jerzego, trójprzy-
mierze Austrii, Niemiec i Włoch jeszcze się rezer-
wując zachowywa. Sułtan zaś ze swym *placet* zwle-
ka, dopóki nie widzi pancerników rosyjskich na Bo-
sforze.

Sejm krajowy.

17 posiedzenie 3 sesji VII. okresu.

Lwów, 3 lutego.

(Dokończenie).

Fundacya skarbkowska.

Niezwykle wyczerpującem, opartem na dokład-
nych danych i wyciągach z aktów Wydziału krajo-
wego było końcowe przemówienie sprawozdawcy p.
Rottera, który na całą gospodarkę, prowadzoną
w fundacyi skarbkowskiej rzucił fatalne światło.
Mowca zaczął od wytłumaczenia się, dlaczego w swem
sprawozdaniu przyjął tak ostry ton, z czego mu na-
wet robiono zarzuty. Już przeszłoroczne sprawo-
zdanie było bardzo ujemną krytyką gospodarki fun-
dacyjnej, nie na wle to jednak przydało się —
w tym roku więc trzeba było jeszcze ton za-
ostrzyć.

Przechodząc do szczegółów, omawia p. Rotter
usunięcie p. Bauera, które było usprawiedliwione jego
częstem absentowaniem się w zakładzie. Ale coż robi
kurator? Oto po jego usunięciu nie rozpisuje wcale
konkursu, choć obowiązkiem jej było to natychmiast
uczynić, lecz tłumaczy się tem, że p. Bauer nie chce
ustąpić z mieszkania. Istotnie też p. Bauer mieszka
do dziś w zakładzie, stanowisko jego nieobsadzone,
a kurator nie może zdobyć się na tyle energii, by
go usunąć. Tymczasem funkcje jego zastępuje pełni
p. Włodek, może bardzo dobry agronom, lecz o pro-
wadzeniu warsztatów nie mający najmniejszego poję-
cia. P. Włodek tymczasem zastępuje w jego czynno-
ściach syn kuratora, który kiedyś sam ma być ku-
ratorem. Jest to anomalia, która stanowczo nie po-
winna być cierpiana. Podobnie dzieje się z innemi
posadami. Czynności ochmistrza sprawuje n. p. maj-
ster stolarski i to jest najwyższa instancja wychow-
awcza w zakładzie.

Stosunki służbowe są w zakładzie tak fatalne,
że nauczycieli i funkcyjaryszu niepodobna tam
utrzymać. Kurator chce rządzić wszystkim samo-
wolnie, bez względu, czy zna się na tem, czy nie,
zmienia najniefortunniej podziały godzin, uczniów,
którzy n. p. przez kilka lat pobierali naukę stolar-
stwa i już za kilka miesięcy mają się wyzwać,
robi nagle stelmachami i t. p. Dla przykładu opo-
wiada mowca fakt, jak raz majstrów, którzy w za-
kładzie mają wikt i pewien dodatek w gotówce,
wnieśli prośbę, aby im wikt dawano nieco gorszy,
ale równocześnie podwyższono ów dodatek. Zgodziła
się na to rada administracyjna, zgodził się i Wy-
dział krajowy, lecz kurator postanowił zaraz zrobić
na tem oszczędność i nie wiele namysłając się,
uwzględnił żądania majstrów, ale tylko w połowie.

Ogień pokojowy

wybuchł wczoraj przy ul.
Sykstuskiej pod l. 27 w kamienicy p. Schapiry o go-
dzinie pół do 5 po południu. Służąca adwokata d-ra
Seweryna Panetha, wygarnęła węgle z pod kuchni,
celem użycia ich do samowaru. Wygaśnięte — jak są-
dziła — węgle, położyła na drewnianej stolnicy i zam-
knawszy kuchnię, wydała się do miasta. Tymczasem
węgle jarzyły się jeszcze. Zapaliła się od nich stolnica
i inne naczynia drewniane, a następnie podłoga i stół.
Mieszkańcy domu spostrzegli dym, wydobywający się
szparami drzwi i okna, a następnie płomienie wewnątrz
kuchni. Wybito wtedy okno i przystąpiono do ratunku.
Równocześnie wezwano miejską straż pożarną, która
dalszemu szerzeniu się ognia zapobiegła.

Koncesya. Gazety wiedeńskie donoszą, iż dr.
Sobiesław Klucki i dr. Izidor Kohn, obydwa adwo-
kaci w Cieszynie, otrzymali koncesyę na przeprowa-
dzenie wstępnych robót technicznych w celu budowy
zwykłotorowej kolei lokalnej z Cieszyna do Polskiej
Ostrawy (przez Błudowice i Schoenhof) z połączeniem
z morawską Ostrawą.

Pierwszy papież. Panujący obecnie papież
Leon XIII. jest pierwszym papieżem, który łączy 20
lat panowania z 60 latami kapłaństwa. W ciągu 19
wieków jedenastu papieży panowało dłużej, niż lat 20,
lecz żaden z nich nie doczekał 60-letniego jubileuszu
święceń kapłańskich.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka:
Dziś w piątek „Szwaczki”, komedia w 3 aktach M.
Bałuckiego.

Marceli Salzer, recytator, wygłosi w sobotę
w sali Klubu pocztowego (hotel Żorża) sensacyjny dra-
mat Maksymil. Halbego „Młodzież”.

Sienkiewicz „Organistę z Ponikla” ogłosił
praska *Politiik* w fejtynie w dobrym przekładzie ni-
mieckim.

KRONIKA.

Mianowanie. Lwowski wyższy sąd krajowy
zamianował oficyała kancelaryjnego sądu obwodowego
w Stanisławowie Józefa Ebnera prowadzącym księgi
gruntowe przy urzędzie ksiąg gruntowych lwowskiego
sądu krajowego.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej
odbyło się przy niezwykle liczny udziału radnych.
Pojawili się ich na sali przeszło osmdziesięciu, galerye
były przepełnione publicznością, wyłącznie prawie ze
sfer teatralnych, stół dziennikarski pozostawał w for-
malnem obłężeniu. Zapowiedziany dalszy ciąg dyskusji
teatralnej zważył wszystkich, którym tylko leży na ser-
cu dobro naszej ojezystej sceny.

Na początku posiedzenia zabrał głos r. prof.
Ćwikliński i postawił wniosek nagły, dotyczący założenia
we Lwowie krajowego muzeum dla historii kul-
tury. Instytucja taka powinna zbierać ślady dawnej
polskiej, ruskiej, ormiańskiej, a nawet żydowskiej
kultury.

Wniosek ten uchwalono, poczem Rada przystą-
piła do dalszego toku dyskusji w sprawie udzielenia
subwencji dyrekcji lwowskiego teatru.

Szczegółowy jej przebieg podamy w numerze po-
łudniowym, na razie tylko nadmieniamy, że zostały
uchwalone wnioski s. II., zalecające wybór komisji
z Iona Rady, któraby się zajęła zbadaniem obec-
nego stanu teatru i przedstawieniem pełnej Radzie
odpowiednich wniosków co do udzielenia subwencji
dyrekcji teatralnej.

Opieka nad młodzieżą szkół średnich
była w niedzielę przedmiotem przeszło dwugodzinnyh
wspólnych obrad, wydziałów towarzystwa nauczycieli
szkół wyższych i związku rodzicielskiego. Ażeby kwe-
stye tej opieki pozaszkolnej należycie omówić, postano-
wiono zwołać wspólne zgromadzenie pełne obydwóch

wikt dał im istotnie gorszy, pobory jednak w gotówce pozostawił w tej samej wysokości (ogromna wesołość).

Zakład potrzebuje sanacyi we wszystkich kierunkach, ale ta sanacja powinna zacząć się od góry.

Kuratoria ukróci także samowolnie majątek fundacyjny, sprzedaje budynki karczemne, twierdząc, że to są ruchomości, a pieniądze w ten sposób uzyskane wkłada w fundusz obrotowy. W ten sposób częściowo zanika majątek zarodowy. Mowca jest przekonany, że przy takiej gospodarce po kilku latach dochody fundacyi zmniejszą się jeszcze o jakie 20—30.000 złr, rocznie i zakład zupełnie podupadnie. Dla zapobieżenia temu trzeba dokładnego i surowego wglądu w tę fatalną gospodarkę, a przede wszystkim uprasza mowca o przyjęcie bez zmiany wniosków komisji (brawa).

Po faktycznych sprostowaniach ze strony pp. Soleskiego i Wereszczyńskiego uchwalila Izba przejść do rozprawy szczegółowej. Pierwsze dwa wnioski przyjęto bez rozprawy.

Przy trzecim p. Pilat postawił wniosek, aby opuścić w ustępie, mówiącym o stanie fundacyi, „opłakany“, bo Izba po tak pobieżnej rozprawie nie może ferować wyroku. Po replice sprawozdawcy Izba znaczną większością tę poprawkę odrzuciła i przyjęła wniosek komisji bez zmiany.

Przy wniosku 4. przyjęto dodatkową rezolucję p. Klemensiewicza, aby Wydział kraj. w razie stwierdzonej przez komisję dewastacyi lasów, spowodował zamknięcie zagrożonych przestrzeni.

W dalszym ciągu przyjęła Izba wszystkie wnioski komisji, odrzuciła natomiast poprawkę p. Stadnickiego, zmierzającą do złagodzenia wniosku 5. w tym kierunku, aby opuścić ustęp, orzekający o poszukiwaniu strat z czynności dzierżawnych na majątku winnego.

Ograniczenie karczem.

P. Wiktor Władysław Czaykowski przedłożył następnie sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku p. Potoczka w przedmiocie ograniczenia ilości karczem i kwalifikacyi szynkarzy. Zgodnie z wnioskami komisji uchwalila Izba bez rozprawy, wezwać rząd: 1) do ograniczenia liczby nowo powstających karczem i szynków do miary koniecznej; 2) do poczynienia odpowiednich kroków celem uzupełnienia przepisów policyjnych w tym kierunku, by tak dzierżawcy propinacyjni, jak i szynkarze odpowiadali pod względem kwalifikacyi tym samym warunkom, jakich wymaga dla szynkarzy ustawa przemysłowa w ustępach 1 i 2 § 18.

Szkoły rolnicze.

Imieniem komisji gospodarstwa krajowego przedłożył p. Czech sprawozdanie tej komisji o sprawozdaniu Wydziału krajowego o stanie krajowych niższych szkół rolniczych, szkoły uprawy i wyprawy roślin włóknistych w Gródku i szkoły ogrodniczej w Tarnowie.

Uchwalono bez rozprawy znane już wnioski komisji:

Pożyczka.

Na wniosek komisji administracyjnej (sprawozdawca p. Górski) uchwalil Sejm zezwolić reprezentacyi powiatowej w Tarnobrzegu na zaciągnięcie pożyczki do wysokości 30.000 zł.

Szpital w Sokalu i Krośnie.

Zgodnie z wnioskiem komisji sanitarnej (sprawozdawca p. Gołuchowski) uchwalil Sejm bez rozprawy, co następuje:

Sejm uznając potrzebę wybudowania nowego gmachu szpitalnego w Sokalu, upoważnia Wydział krajowy po zbadaniu planów i kosztorysów do zaciągnięcia długu do wysokości 23.000 zł. i użycia uzyskanej gotówki na wybudowanie nowego szpitala, pod warunkiem, że reszta potrzebnej kwoty do wystawienia i urządzenia szpitala pokryta zostanie: a) kwotą ośmiu tysięcy złotych ze szpitalnego funduszu rezerwowego; b) kwotą szesnastu tysięcy zł. z ceny kupna i sprzedaży starego szpitala; c) że brakujące kwoty dostarczy Rada powiatowa sokalska z własnych funduszy, a odpowiedni plac pod budowę ofiaruje bezpłatnie gmina miasta Sokala; d) wreszcie, że namiestnictwo uzna plany budynku za odpowiednie wymogom sanitarno-policyjnym.

Na wniosek tej samej komisji (spraw. p. Jordan) uchwalono również bez rozprawy upoważnić Wydział kraj. do przeprowadzenia rokowań w sprawie zamiaru wystawienia w Krośnie w roku 1898 szpitala, zbadania planów, kosztorysów oraz obranego placu i do ewentualnego dania przyrzeczenia przedłożenia Sejmowi na najbliższej sesji projektu ustawy, nadającej szpitalowi w Krośnie charakter powszechności i publiczności, skoro reprezentacja powiatowa i gmina w Krośnie odstąpią aktem fundacyjnym na własność szpitalowi budynek wraz z całym urządzeniem wewnętrznym przynajmniej na 15 łóżek i z zabezpieczeniem utrzymania szpitala w pierwszym półroczu, a namiestnictwo orzeknie, że budynek i urządzenie odpowiadają wymaganiom sanitarno-policyjnym.

Wnioski i interpelacje — Zamknięcie posiedzenia.

Wtem miejscu z powodu spóźnionej pory przerwał marszałek hr. Badeni dalsze obrady i zarządził odejście zgłoszonych do łaski marszałkowskiej wniosków i interpelacji.

P. Zöll o uchwale podwyższenia dotychczasowej subwencji 2000 zł. dla krakowskiej szkoły han-

dlowej do wysokości 4000 zł., tudzież wezwanie rządu do podwyższenia udzielanej przezeń subwencji.

P. Andrzej Potocki wnosi uchwalenie ustawy, zezwalającej gminie m. Krakowa do poboru 2½ proc. od wkładek totalizatora przy wyścigach konnych w Krakowie.

P. Krempa interpeluje komisarza rządowego, z powodu trudności, czynionych gminie Grybów w budowie szkoły.

Koniec posiedzenia o godz. 2¼. Następne w piątek o godz. 10-tej przed południem.

Z gmachu sejmowego.

Komisya budżetowa załatwiła wczoraj rubrykę XVI. budżetu krajowego (wydatki na cele przemysłowe), której sprawozdawcą był p. Małachowski, przyjmując projekt Wydziału krajowego z drobną tylko zmianą — a mianowicie na szkołę koronkarską w Kańczudze wstawiono o 100 zł. więcej i zgodnie z wnioskiem dra Zolla, postawionym w Sejmie, podwyższono zasilek na szkołę handlową w Krakowie o 2.000 zł., z powodu zaprowadzenia oddziału szkoły wyższej. Załatwiono dalej rubr. III. budżetu „koszta leczenia“, według sprawozdania dra Marchwickiego, uchwalając na ten cel zgodnie z Wydziałem krajowym 990.000 zł. Na skutek sprawozdania hr. Scipiona uchwalono zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego 2.500 zł. na szkołę kadetów we Lwowie. Wreszcie załatwiono rubrykę IX. „kwaterek wojskowych i XII. „szupaśnictwo“ (refer. p. Zajączkowski), według preliminarza Wydziału krajowego.

Komisya szkolna uchwalila, na podstawie sprawozdania p. Karola hr. Dzieduszyckiego, petycje gron nauczycielskich w Strzynie, Brodach, Podgórzu, Bochni, Jasle, Lipniku, Półwsiu-Zwierzyńskim i Knihininie o podwyższenie do wyższej klasy plac, odstąpić Wydziałowi krajowemu, z poleceniem zbadania w porozumieniu z Radą szkolną i postawienia ewentualnych wniosków na następnej sesji. W sprawie programu akcyi przyspieszenia organizacji szkół ludowych, uchwalono przedstawić Sejmowi wniosek o przyjęcie do wiadomości sprawozdania Wydziału krajowego.

Komisya wyborcza wybrała referentem dra Górskiego.

Wniosek dra Jabłońskiego o 5 nowych mandatów dla miast będzie odesłany do Wydziału krajowego — nad innymi wnioskami reformy przechodzi komisya do porządku dziennego.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń, 4 lutego. Słowiańscy studenci uniwersytetu wręczyli ministrowi oświaty uchwałę powziętą na zgromadzeniu odbytem we wtorek. Radca dworu Bienarth, odpowiadając na zażalenie, iż słowiańscy studenci są wystawieni na nieprzyjemności w auli — zapewnił deputacyę, że postarano się o dostateczną w tej mierze opiekę. Podobne zażalenie studenci słowiańscy wystosowali do Sejmu.

Deputacya słowiańskich studentów wręczyła rektorowi akt protestu przeciwko zajęciom, jakie spowodowały przerwanie prelekcji, prosząc o natychmiastowe rozpoczęcie wykładów.

W odpowiedzi oświadczył rektor, że profesowie także sobie życzą tego — ale musieli — wskutek ostatnich zajęć zawiesić wykłady.

Wiedeń, 4 lutego. Gmach uniwersytecki, nawet biblioteka, były wczoraj zamknięte. Wykłady po klinikach trwają dalej bez przeszkód. Rektor uniwersytetu ogłosił, że — ze względu na panujące obecnie w kołach studenckich wzburzenie umysłów — nie będzie wolno na czarnej tablicy w auli wywieszać jakiegokolwiek plakatów, pochodzących od studentów.

Wiedeń, 4 lutego. Na wieść o tem, że czescy studenci wczoraj po południu — w czamarkach — mają się udać do gmachu uniwersyteckiego — niemieccy studenci „narodowej barwy“ postanowili urządzić o godzinie piątej generalny „bummel“. Wystrojeni w mundury studenci promienowali długo od ulicy uniwersyteckiej aż do parlamentu, którego bramy były zamknięte. Krótko przed godziną 6 było już zebranych około 2000 studentów niemieckich. Demonstracya ta odbyła się jednak zupełnie spokojnie. Nie śpiewano i nie krzyczano.

Berno, 4 lutego. Kolegium profesorskie tutejszej politechniki postanowiło zawiesić wykłady. W odezwie swej prorektor jak najstanowczej potępia akcyę niemieckich studentów, która spowodowała zasystowanie wykładów — i wzywa ich — grożąc jaknajpoważniejszymi skutkami, do powrócenia na drogę porządku i prawa.

Innsbruck, 4 lutego. Wskutek demonstracyi studenckich prorektor zawiesił tymczasowo wykłady na wszystkich fakultetach. Na ulicach przyszło do starć między studentami narodowo-niemieckiej barwy, a członkami katolickiego stowarzyszenia Austria.

Opawa, 4 lutego. Sejm uchwalil złożyć cesarzowi, z powodu jubileuszu jego rządów, odpowiednie powinszowanie za pośrednictwem Wydziału kraj. Rezolucya Rochowskiego, opiewająca, że Sejm krajowy stoi wiernie przy obecnej konstytucyi państwa, odrzuca precz myśl utworzenia oddzielnego państwa czeskiego, wreszcie uważa natychmiastowe cofnięcie rozporządzeń językowych i ogłoszenie je-

zyka niemieckiego za język państwowy, jako bezwarunkowo niezbędne, została przekazana komisji.

Nagły wniosek Stratilla, żądający ustanowienia stałej komisji do rozważania spraw językowych, przekazany komisji prawnej.

Paryż, 4 lutego. Hr. Badeni, który dopiero co wyjechał do Nizy, miał przed wyjazdem rozmowę z Denisem Guibertem z Figara, w której oświadczył, co następuje:

„Zostałem zwyciężony przez koalicję interesów i namiętności, która nie miała żadnych względów. Pewnem jest, że to właściwie nie moje dzieło, rozporządzenia językowe, wywołały burzę. Wszakże Gautsch utrzymał te rozporządzenia. Były one tylko pretekstem do rozpętania parlamentarnych namiętności i obstrukcyi. Poddawano mi ukryte myśli, których nigdy nie miałem; byłem podejrzanym ze względu na moje pochodzenie. Gdybym był Niemcem a nie Polakiem, praca moja byłaby uwieczniona powodzeniem“.

Dalej rozwijał hr. Badeni swe idee co do federalizmu, który, jak sądzi, jedynie potrafi ustrzedz Austryę od niebezpieczeństw, wynikających z walk partyjnych i rasowych.

„Moje pojęcie federalizmu — mówił — nie wyłącza utrzymania jedności państwa. Federalizm zagraża teoretyczno-historycznej przewadze Niemców, której ja sam w praktyce nie zagrażam. Ztąd wynikały owe dzikie wybuchy politycznych namiętności przeciwko mnie“.

Co do pojedynku z Wolfem twierdził hr. Badeni, iż uprzedził o nim cesarza. „Powiedziałem cesarzowi, który zawsze żywił dla mnie ojcowską dobroć, że muszę mojej polityki bronić także osobiście. Wolf zachowywał się bardzo odważnie. Kiedy nasi świadkowie załatwiali w szkole wojskowej ostatnie przygotowania do pojedynku, przechadzał się i przyglądał się fotografii swojej żony“.

Długo jeszcze mówił hr. Badeni o systemie federalistycznym, który powinienby uleczyć dziką gorączkę opozycyi, ponieważ odwołuje się do działalności społecznej, ażeby popierać interesa lokalne. O socjalizmie i antysemityzmie rzekł, co następuje: „Oba te wyrazy nie mają w Austrii tego samego znaczenia, co we Francyi. Wasz socjalizm zostaje pod kierunkiem burżoazyi; nasz jest więcej plebejujszowski. Wasz antysemityzm stanowi ślepa siłę; nasz jest spekulacyą polityczną. Austrii potrzeba tylko silnego rządu, ażeby utrzymać istotną zasadę jedności, a przytem także dać krajom konieczną swobodę. Program to bardzo prosty. Staralem się go przeprowadzić, gdy byłem u władzy.“

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 147.70 Węgierskie akcyje kredytowe 387.—. Akcyje anglo-austriackie 163.50. Akcyje banku Union 304.50. Akcyje kolei południowej 82.50. Losy tureckie 59.70. Akcyje kolei państwowej 344.50. Akcyje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 305.50. 4-procentowe galicyjskie obligacye propinacyjne z 1889 r. 98.—. Akcyje tytoniowe 138.—. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97.70. Akcyje kolei Ebental 265.75. Akcyje banku dla krajów koronnych 219.50. 4-procentowa węgierska renta złota 121.55. Akcyje banku związkowego 265.—. Węgierska renta papierowa 99.40. Kredytowe ziemskie 403.—. Kredyty 364.50. Rimamurania 249.—. Rubel papierowy 1.27.75. Usposobienie spokojne.

Wiedeń, 4 lutego. Wczoraj odbyło się walne zebranie Banku austro-węgierskiego. Na tem zgromadzeniu przyjęto sprawozdanie rady generalnej o przebiegu interesów w roku ubiegłym, tudzież raport o zawarciu ugody co do przedłużenia przywileju bankowego do d. 31 grudnia r. 1898.

Sprawozdanie rady generalnej konstatuje mniej pomyślne ukształtowanie się stosunków ekonomicznych państwa, a to wskutek niezbyt zadawalniających zniw, zmniejszenia się eksportu, uśpienia ducha przedsiębiorczości, wreszcie wynikłych politycznonarodowych zawiłań i ciągłe ruchomego stanu pieniężnego. Stosunkowo niska cena pieniędzy czyniła podwyższenie stopy procentowej zbytecznem, a to pomimo znacznego odpływu złota ze skarbcza bankowego za granicę.

Działalność handlowa banku wykazywała w dziale ekskontowym i lombardowym zmniejszenie się, w dziale walut i dewiz zwiększenie się interesu w porównaniu z rokiem poprzednim. Interes żyrowy był także bardziej ożywiony. W dziale kredytu hipotecznego pożyczki stały wyżej, aniżeli w roku poprzednim. Stan posiadania w niesprzedanych listach zastawnych był niższy, a stan posiadania w efektach funduszy rezerwowych wyższy. Interes depozytowy wykazuje wyższą obrotu banknotów i podwyższenie ogólnego obrotu pieniędzy kredytowych w porównaniu z rokiem poprzednim.

Czysty zysk odpowiada, jak to już wiadomo, rocznej dywidendzie 38.60 zł., z czego 23.60 odpada na drugi semester r. 1897.

Wiedeń, 1 lutego. (Gielda zbożowa). Udział w obrotach był dzisiaj bardzo słaby, a to szczególnie z tej racyi, że zagraniczne notowania odznaczały się bezbarwnością. W pszenicy i kukurudzy doszło tylko do nielicznych interesów, ale tendencya była, cokolwiek silniejsza. Pszenica zyskała około 3 ct. na kursie, inne artykuły po 2 ct.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę do 11.60 do 11.59 i 11.61, kukurudzę na maj czerwiec po 5.55 do 5.56. Dalej notowano: żyto na wiosnę 8.73 do 8.75, owies na wiosnę 6.66 do 6.68. Gielda zamknęła silniej. Sprzedawano pszenicę na wiosnę po 11.67, żyto na wiosnę po 8.76 do 8.78, kukurudzę na maj czerwiec po 5.60 do 5.61. Owies bez zmiany.

Sphytus stał w mierze. Notowano nominalnie 18.10 do 18.30.

Tygodnik administracji autonomicznej i państwowej.

§. 68 ust. gm.

a projekt ustawy o dzieleniu wspólnych gruntów i regulacji wspólnych praw użytkowania.

W roku 1895 uchwalił Sejm polecenie do Wydziału krajowego, ażeby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt ustawy (ewentualnie noweli do ustawy gminnej) regulujący użytkowanie dobra gminnego. Uchwałę tę wywołała petycja Rady powiatowej krakowskiej, która domagała się zmiany tych postanowień ustawy gminnej, które się odnoszą do zarządu majątku i dobra gminnego. Motywa petycji są zbyt dobrze znane, nie będziemy ich więc powtarzać. Przypominamy tylko, iż rozchodziło się o zmianę postanowień §§. 27 lit. a, 30 lit. a, b, a przede wszystkim §. 68 ust. gm. z r. 1866 i oczywiście analogicznych postanowień innych w kraju obowiązujących ustaw gminnych.

Przypominamy dalej, iż § 27 lit. a, oddaje reprezentacji gminnej wolny zarząd majątkiem gminnym, a więc nie dopuszcza ingerencji wyższej władzy autonomicznej, jeżeli nie zachodzi uszczuplenie całości tego majątku; następnie, że § 30 lit. a, b, pozostawia Radzie gminnej swobodę w wydawaniu wszelkich rozporządzeń względem zakładowego majątku i dobra gminy i daje jej moc stanowienia o sposobie użytkowania i zarządzie tej własności gminnej, wreszcie, że § 68 pozwala zarządzać dobrem gminy według dotychczasowego niezaprzeczonego zwyczaju.

Petycja Rady pow. Krakowskiej i zacytowana uwstępu uchwała sejmowa, zmierzały więc do odpowiedniej zmiany powyższych postanowień. Minęły dwie sesje sejmowe a Wydział krajowy nie przyszedł z żadnymi wnioskami w tym przedmiocie. Dopiero na obecnej sesji przedkładając projekty ustaw agrarnych oświadcza, iż przez przedłożenie projektu o dzieleniu wspólnych gruntów i uregulowaniu wspólnych praw użytkowania i zarządu czyni zarazem zażość powołanemu wyżej poleceniu sejmowemu.

Przedewszystkiem przewiduje projekt uporządkowanie tych praw wbrew woli uczestników, gdyż w §. 50 a względnie §. 56 upoważnia Wydział krajowy do wniesienia prowokacji z urzędu. Nasuwa się jednak pytanie, kiedy i w jakich wypadkach może Wydział krajowy skorzystać z tego uprawnienia. Na to pytanie projekt ustawy nie daje odpowiedzi wprost, a postanawiając ogólnikowo, iż prowokacja może być z urzędu wniesiona, pozostawia, zdaniem naszem, kwestję tę własnemu ocenieniu i uznaniu tej władzy.

Jedynie co do regulacji prawa zarządu wspólnych gruntów gminnych, prowokacja będzie nieco ograniczoną gdyż w §. 7 ust. 4 powiedziano, iż regulacja zarządu może być tylko wtedy przeprowadzona, jeżeli zarząd nie został już określony przez ustawę gminną lub inne przepisy, dotyczące dobra gminnego, albo jeżeli pomimo uregulowania w myśl tych przepisów, okazuje się potrzeba wydania jeszcze szczególnych, odpowiednich zarządzeń.

W kwestyi więc żądania podziału lub uregulowania wspólnego użytkowania, Wydział krajowy pozostawiona ma zupełną swobodę, w kwestyi zaś uregulowania zarządu nakłada projekt pewne ograniczenie.

Kiedyż więc Wydział krajowy może przyjąć w położenie żądania o zesłanie komisarzy miejscowego?

Zdaniem naszem wtenczas, jeżeli co do prawa użytkowania istnieją spory, czy to w tym kierunku, że jeden żąda więcej korzyści aniżeli potrzebuje lub mu się należy, czy też, że niektórym lub pewnym klasom mieszkańców prawo użytkowania bywa zaprzeczonem. Również żądać będzie mógł uregulowania użytkowania w takiej drodze — także wtenczas, jeżeli się przekona, że n. p. gmina posiada więcej pastwiska, aniżeli jej faktycznie na utrzymanie inwentarza potrzeba, a że zbywającą ponad potrzebę przestrzeń marnuje, zamiast oddać ją pod kulturę.

Zdaniem naszem Wydział krajowy będzie mógł na podstawie przytoczonych przepisów żądać zesłania komisarzy miejscowego wtenczas także, jeżeli gmina mimo rad i mimo wezwań nie będzie pastwiska użytkowała w sposób racjonalny i gospodarski, jeżeli n. p. nie wyznaczy na niem osobnych miejsc dla gęsi, osobnych dla nierogaczyn, a osobnych dla bydła, jeżeli nie będzie oczyszczać pastwiska z chwastów, ostów i kretowia, jeżeli zezwalać będzie na paszenie w porach roku, kiedy ziemia jest zanadto rozmokłą — słowem wtenczas, kiedy, chociaż nie ma sporów co do wykonywania praw użytkowania ale widocznem jest, iż gmina nie jest zdolną sprawować zarządu z pożytkiem dla siebie samej.

Takiemu uporządkowaniu praw użytkowania i zarządu stał dotąd na przeszkodzie obok innych §. 68 ust. gm. — dzisiaj, jeżeli projekt, o którym mówimy, stanie się ustawą, runie ta za nieprzepartą uznana zaporą w usiłowaniach Rad powiatowych do zaprowadzenia ładu w tym dziale gospodarstwa gminnego. Oczywiście ani gmina, ani uprawnieni chcą

ochronić wspólne grunta przed zastosowaniem ustawy o dzieleniu i regulacji nie będą już mogli odwołać się ze skutkiem na §. 68 ust. gm., chociaż się obawiamy, iż, o ile będzie się rozchodziło o uregulowanie praw zarządu, będą próbować wszelkich dróg i instancji, a to właśnie ze względu na owe ograniczenie w zastosowaniu przepisów ustawy, zastrzeżone w §. 7 ust. 4 projektu.

Wprawdzie komisya gminna w sprawozdaniu swoim (referat p. Sękowskiego), w załączniku którego Sejm powziął powyższą uchwałę, podniosła, że wydanie ustawy o regulacji gruntów wspólnie używanych na podstawie ustawy państwowej z 7 czerwca 1883, nie załatwi tej sprawy w sposób wyczerpujący, lecz że okaże się potrzeba wydania dodatkowej jeszcze ustawy o użytkowaniu dobra gminnego; to zdanie jednak komisji, zdaje się nam, było przedwczesne. Komisya bowiem sądzić mogła tylko na podstawie ustawy państwowej, nie przewidując wówczas, jakie zostaną zaprojektowane szczegółowe postanowienia w ramach tej ustawy.

W każdym razie, zdaje nam się, Wydział krajowy zrobił dobrze, iż wstrzymał się z wykonaniem polecenia Sejmu, aż do przedłożenia ustaw agrarnych. Jeżeli się zaś okaże, iż ustawa, o której mowa, w praktycznem zastosowaniu nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, wówczas będzie na czasie postarać się o zmianę odnośnych przepisów ustawy gminnej.

Wykonywanie nadzoru rządu nad gminami.

W gminie N. będącej miastem powiatowem i podlegającej nowej ustawie gminnej z r. 1896, uchwaliła Rada gminna na posiedzeniu z 1 listopada 1897 wnieść petycję do Sejmu o zezwolenie na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, od miodu i piwa. Starosta orzeczeniem z 6 listopada 1897 l. 16.404 zakazuje na podstawie § 105 ust. gm. (!) wykonania tej uchwały a to z powodu, że Rada gminna powzięła tę uchwałę jednostronnie i przedwczesnie, gdyż nie porozumiała się poprzednio z właścicielem prawa propinacji.

Na rekurs reprezentacji gminnej zniósł namiestnictwo reskryptem z 21 stycznia 1898 l. 4808 powyższe orzeczenie starostwa, gdyż zakwestyjonowana uchwała nie przekracza zakresu działania gminy, ani się też nie sprzeciwia ustawom.

Powołana bowiem uchwała postanowiła Rada gminna wystosować petycję do Sejmu o zezwolenie na zasadzie § 83 ustawy gminnej z 3 lipca 1896 nr. 51 dz. u. kr., na zaprowadzenie opłat od napojów, zatem uczyniła to, do czego według postanowienia powołanego przepisu ustawy gminnej była uprawniona i obowiązana, chcąc uzyskać zaprowadzenie tych opłat w drodze ustawy krajowej; nie ma zaś przepisu obowiązującego reprezentację gminną do poprzedniego porozumienia się z właścicielem prawa propinacji w kwestyi wspomnianych opłat.

Zarazem zwróciło namiestnictwo uwagę starostwa, iż gmina 11 nie podlega dawnej ustawie gminnej z r. 1866, lecz ustawie z r. 1896.

Zdaje się, iż sprawa ta, stanowiąca ciekawą ilustrację do historii stosunków naszych władz administracyjnych i do historii naszego biurokratyzmu, nie wymaga żadnych komentarzy. Pomijając więc kwestję, jak mógł taki dziwolaż administracyjny w formie orzeczenia pierwszej instancji ujrzeć światło dzienne, godzi się przynajmniej zapytać, kto wynagrodzi gminie szkodę, którą poniesie, jeżeli wskutek opóźnienia się z petycją do Sejmu, sprawa na tegorocznej sesji nie będzie mogła być załatwioną. Znaczy to ubytek w dochodach gminy ze spodziewanego źródła, co najmniej przez jeden rok!

Z praktyki.

Ze sprawozdania z czynności departamentu gminnego Wydziału krajowego dowiadujemy się, że w roku sprawozdania (t. j. od listopada 1896 do końca września 1897) Wydział krajowy dość by szczęśliwy w sprawach, które się toczyły wobec trybunału administracyjnego. W 16 wypadkach zatwierdził trybunał administracyjny orzeczenia Wydziału krajowego — a tylko w 4 wypadkach zniósł te orzeczenia. Z tych ostatnich jedno orzeczenie zostało zniesione ze względów formalnych. Drugi wypadek przegrany tworzy znana już sprawa gminy miasta Lwowa, która obok 30% dodatku do podatku dochodowego uchwaliła pobierać 10% dodatku szkolnego. Trybunał uważa to jako jeden, 40%-wy dodatek i dlatego orzekł, iż należało według statutu miasta Lwowa starać się o zezwolenie ustawodawcze, mocą ustawy krajowej. Dwa inne przegrane wypadki są następujące:

Równobrzmiące orzeczenia Wydziału krajowego z dnia 14 kwietnia, 5 maja i 12 października 1896, któremi zatwierdzono uzasadnione ze względów publicznych nakaz Magistratu m. Lwowa, ażeby w rzeczywistości Joela Todiesa Jollasa i towarz., Racheli Götz i Meilecha Posamenta zamknęto wychodzące na ulicę piwnice, względnie framugi piwniczne, i zaopatrzone je drzwiami na zewnątrz otwieraniem, oraz ażeby te piwnice, względnie framugi piwniczne używane były przez mieszkańców domu tylko do celów domowo-gospodarczych, a nie na

mieszkania lub do celów handlowych lub przemysłowych.

Zdaniem jednak c. k. Trybunału administracyjnego nakaz opatrzenia piwnic, względnie framug piwnicznych drzwiami, mógłby być wydany ze względów policyjnych tylko przy sposobności restauracji kamienicy, polecenie zaś, ażeby rzeczzone ubikacje nie były używane do celów handlowych lub przemysłowych, nienależący zresztą do kompetencji władz autonomicznych, nie jest uzasadniony względami komunikacji publicznej i względy te, zdaniem c. k. Trybunału nie mogą przeszkadzać używaniu rzeczonych ubikacji jako sklepów.

Zakaz wreszcie zamieszkania tych ubikacji zdaniem c. k. Trybunału mógłby być ewentualnie wydany tylko ze względów sanitarnych.

Orzeczenie Wydziału krajowego z 5 marca 1895 w sprawie żądania gminy Rzeszów od Józefa Idzińskiej pokrycia połowy kosztów przesklepienia wzdłuż jej realności płynącej Mikoszk.

Co do pretensyi powyższej odesłał Wydział krajowy gminę na drogę prawa, pretensya rzeczona bowiem opierała się na prywatno-prawnem zobowiązaniu się Idzińskiej z 16 maja 1889, a nadto Idzińska zaprzeczała tylko wysokość obliczonych kosztów.

C. k. Trybunał administracyjny uchylił jednak powyższe orzeczenie, Rada miejska bowiem uchwałą z 5 października 1893 oparła pretensję swoją wyłącznie na przepisach §. 82. ust. gm., tem samem więc zrzekła się zdaniem Trybunału prawa żądania swrotu tych kosztów na podstawie powyższej deklaracji.

Oplaty za użytkowanie pastwiska gminnego.

(Orzeczenie Trybunału administracyjnego z dnia 19go listopada 1897 l. 5949).

Wydział krajowy orzeczeniem z 15 lipca 1896 l. 38.361 zatwierdził w toku instancji uchwałę prowizorycznego zarządu gminy N., mocą której postanowiono, celem pokrycia wydatków, połączonych z użytkowaniem pastwiska gminnego, nałożyć pewne opłaty za pasanie bydła i innego inwentarza.

Przeciwko temu orzeczeniu odwołali się interesowani do Trybunału administracyjnego, zarzucając, iż od niepamiętnych czasów, a więc według niezaprzeczonego zwyczaju, pastwisko gminne użytkowane było przez członków gminy bezpłatnie, że dalej nie zachodzi konieczna potrzeba zaprowadzenia takich opłat, gdyż wydatki, o które idzie, mogą być z innych dochodów gminy pokryte, wreszcie ponadto, że ustanowione opłaty są za wysokie.

Trybunał odrzucił zażalenie interesowanych z następujących powodów:

Najpierw uznał, iż w danym wypadku nie rozchodzi się o zaprowadzenie takich opłat, któreby w myśl § 68 ust. gmin. w razie, jeżeli nie istnieje niezaprzeczony zwyczaj, mogły być z powodu uregulowania praw uczestnictwa raz na zawsze zaprowadzone. Owszem, rozchodziło się o zaprowadzenie opłat tylko na rok jeden i to potrzebnych na opędzenie wydatków, połączonych z użytkowaniem pastwiska gminnego. Wydatki zaś takie obowiązani są ponosić uczestnicy w pożytkach dobra gminnego bez względu na istniejący niezaprzeczony zwyczaj według stosunku swoich udziałów, a to o tyle, o ile wpływające z tych pożytków do kasy gminnej dochody nie wystarczają na pokrycie wydatków z posiadaniem i użytkowaniem dobra gminnego połączonych (§ 75 ust. gm.).

A ponieważ się z budżetu gminnego i z wykażu zaległości podatkowych i ekwiwalentowych od pastwiska tego, okazało, że na pokrycie tych wydatków, jakoteż na koszt utrzymania potrzebną jest wyższa suma 1000 zł., z drugiej zaś strony udowodnionem zostało, że z pastwiska tego żaden dochód do kasy gminnej nie wpłynął, a w szczególności taki, któryby po zaspokojeniu wszystkich uprawnionych jeszcze jakiś pozostał — przeto nałożenie rządowych opłat jest w ustawie uzasadnionem.

Dalej nie uznał Trybunał za uzasadniony zarzut podniesiony w tym kierunku, iż zarząd gminy wydatki, o które chodzi, pokryć mógł z odsetek od kapitału, uzyskanego ze sprzedaży pojedynczych części dobra gminnego, jakoteż z czynszów za wydzierżawienie innych części dobra gminnego.

Odsetki bowiem te i czynsz ten nie może być uważany jako dochód właśnie z tego pastwiska, które uprawnieni użytkują, a którego posiadanie i użytkowanie pociąga za sobą wydatki w budżecie gminy wymienione. Zresztą zarzut z tego tytułu uznał trybunał nawet na niedopuszczalny i nie kwalifikujący się do rozstrzygnięcia, gdyż odnosi się on właściwie do poszczególnych pozycji budżetu, które jednak w administracyjnym toku instancji nie były przez żalących się zwalczane i tem samem nie były przedmiotem rozstrzygnięcia tych władz.

Wreszcie co do zarzutu, iż ustanowione opłaty są za wysokie, uznał trybunał zarzut ten jako spóźniony, gdyż wysokość opłat oznaczoną była inną uchwałą zarządu gminnego, która to uchwała atoli nie była w swoim czasie przez nikogo zakwestyjonowaną.

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. 2-krotną dost. do domu zł. 1.30.

Na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct. 4.

miesięcznie 1 zł. 10 1.35.

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miarę 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincję:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 4.

ok. wydania razem 4 5.

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Chorażczyńska 1. 1.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Haasmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

W Taborze.

(Oryginalna korespond. Słowa polskiego).

Przybram, 31 stycznia.

„Słuchacze wyższej szkoły rolniczej w Taborze, mają zaszczyt zaprosić Szanownych Panów na bal polski, mający się odbyć na strzelnicy“. Oto treść zaproszenia, które przyszło do nas akademików górniczych w Przybramie. Podpisani byli na niem Polacy.

Nie namyślaliśmy się długo, czy mamy jechać, bo Taborzanki mają ustaloną sławę skończonych piękności w całych Czechach, przytem ciągnęła nas nadzieja zobaczenia miasta samego i rodaków, o których nie wiedzieliśmy dotąd. Z niecierpliwością wpakowaliśmy się w paradne kitle i... jazda! Przez całą drogę rozmawialiśmy o tem, jak wypadnie ten bal polski na ziemi czeskiej, czy nie zrobi fiaska, bo pomimo miłego obecnie stosunku z Czechami, nie mogliśmy się dotąd w żaden sposób przyzwyczaić do tutejszego pojęcia i stosunków towarzyskich.

Przed balem mieliśmy sposobność obejrzeć miasto. Leży ono na wysokiej bardzo górze, otoczone z jednej strony szeroką rzeką Lużnicą; z drugiej strony rozciąga się na kształt litery S słynne jezioro Jordan, w którym Żyżka tyle ludzi potopił. Między Jordanem a Lużnicą ciągnie się jedyna droga do miasta, otoczonego dziś jeszcze blankami i starymi basztami. Gdyśmy stanęli na jednym blanku, głośny okrzyk zachwytu wydarł się naraz z naszych piersi. Przed nami leżało jakie dwie mil w obwodzie, z słizycznymi lasami i jeziorami, u samych stóp góry ze dwadzieścia metrów w dół, przewijała się rzeka, a spód góry zamieniony w jeden park, wyglądał jak nie pałeczka, tak krzyżowały się tutaj ścieżki i ścieżynki rozmaite.

Wreszcie ruszyliśmy do miasta. Tu uliczki wązkie tak, że jak miejscowi opowiadają, nie potrzeba wychodzić z domu, by skraść całusa ładnej sąsiadeczce, mieszkającej naprzeciw po drugiej stronie ulicy. W niektórych ulicach niema miejsca na dwa wozy obok siebie jadące, a wszystkie one półokrągło zabudowane. Rynek — to także jedno koło, obudowane domami w staroświeckim stylu i z niego rozchodzą się co dom promienie uliczek. Tak to kazał budować Żyżka, gdy porzuciwszy stare miasto, wznosił Tabor, a czynił to w celu utrudnienia wstępu nieprzyjacielowi. Na środku rynku pomnik najdzielniejszego obrońcy i wodza Słowian przeciwko Niemcom, a głównego założyciela miasta. W jednym z domów znajduje się muzeum miejskie, gdzie prócz wykopalisk z epoki kamiennej i brązowej, znajdują

się pamiątki wojen husyckich i druciana koszulka zwycięzcy z pod wielkiego Taboru. Dom obok muzeum stojący jest szkołą; tu co wieczora zgromadza się śmietanka inteligencji, by posłuchać wykładów dwóch Polaków ze szkoły rolniczej.

Miasto pozostało zupełnie takim, jak je z początku budowano, z wyjątkiem kilku nowych kamienic, każdy dom może być forteca.

Zamek jeszcze pozostał, tylko smutne wrażenie robi na przybyszach wysoki browarniany konin przy starej baszcie; to żyd jakiś przebudował gmach na browar.

Zapadł mrok wieczoru, wreszcie ciemno się zrobiło, musieliśmy zaprzestać wędrowki i powoli zacząć się ubierać. Z uderzeniem godziny 8 wstępowaliśmy na schody ślicznie zieleńią ozdobione, festony tych przystrojów były jakby poprzybijane buketami świateł elektrycznych. Tak samo ubrano foyer i salę balową, gdzie wisiały na ścianach miernie ułożone godła rolnictwa.

Estradę zamieniono w elegancki salonik damski, a kąt sali w gaj, w którego cieniu na ziemi słowiańskiej orzeł polski współ z lwem czeskim radośnie spoglądali na siebie.

Salę już była pełna, bo spóźnienie nie należy tutaj do dobrego tonu. Zebrane panie ośmiły nas pięknosciami i wytwornością swoją. Seryo twierdząc, że przeszły sławę swą, zupełnie nie ustępując naszym ani w elegancji stroju ani ukladu. To też wołałem gapić się, aniżeli tańczyć. Specjalnie dwie w kremowych sukniach robiły wrażenie, że tylko kłękać!

Bal rozpoczęto polonezem, do którego stanęło 140 par, do kadryla 80, a mazurka odtańczyliśmy w 18 par, trwał on 1^{1/2} godziny prawie.

Po trzecim tańcu zgromadziliśmy się koło estrady, a z niej przemówił dr. Kotrbelca w zastępstwie chorego burmistrza, a to w imieniu miasta. Witął nas synów braterskiego narodu i zaznaczył, że choć niema zwyczaju, by w podobnych okolicznościach przemawiano, ale bal ten wynika się z ram zwyczajnych, a wszyscy obecni widzą i dobrane czują, dlaczego się w tym lokalu dla tego rodzinnego święta zgromadzili. Wyjaśnił życzenie, aby myśl zgody polsko-czeskiej utkwiła w duszy i sercu obu narodów, a pozostała w nich na wieczność. — Potem po polsku witął „synów bohaterkiego narodu“ i zaręczał, że bal zostanie na zawsze pamiątką dla Czechów, jest on bowiem objawem bratania się nie tylko z Taborzem, ale z całymi Czechami, jest radością przez niego nazwaną czesko-polską manifestacją. Zakochał się słowami: Kochajmy się!

Szalony zapal ogarnął zebranych, rękawiczki na małych rączkach Taborzanek pękały od braw,

a starsi (z żalem tu piszę że nie młodsze) całowali nas. W czasie ogólnego wzruszenia i prawdziwej burzy oklasków, muzyka grała: Z dymem pożarów. Kde domow moj i Boże coś Polskę.

Hymny te nasze stają się zatem niemal własnością Słowiańszczyzny całej; te hymny, którymi ona od siebie przemawiać też może do Boga, te hymny, za które Moskale do więzień wtracali śpiewających.

Nakoniec nastąpiła cisza, a na estradę wstąpił prezes klubu polskiego w Pradze, pan T. Poprosił on pana Kotrbelca do siebie, podał mu dłoń, podziękował za gościnność i przyjaźń, jaką zawsze miasto Tabor okazuje Polakom, tam się znajdującym i wykazał, że chyba obecna zgoda i sojusz muszą być trwałymi objawami braterstwa obu narodów. Zasypano go oklaskami a muzyka grała powtórnie hymny narodowe. Tańce trwały do 8 rano, a tak ochocho się bawiono, że z żalem rozehodził się spać.

Wszystkie warstwy wzięły udział w tej manifestacji. Przybyły deputacye z okolicznych miast a kilkanaście telegramów z najrozmaitszych stron Czech a nawet i Moraw, zdawały się potwierdzać słowa dra Kotrbelca. — Wystarczy, jeżeli wymienię między obecnymi posłów: dr. H. Lauga, hr. Aichelburga, dr. O. barona Nadhernego, prezydenta sądu krajowego p. Exle, radę szkolnego dra Litenskigo, deputacyę z Indrichowego Gracu, z Wotie, Beneszowa, Pobiela i t. d. Przeszło 400 osób dało sobie rendez vous tutaj.

Musieliśmy także nasz odjazd odroczyć a przydłużyć pobyt: bo zaproszono całą Polonię na wieczór w niedzielę do jednego z poważnych domów. Przyjęcie było jakby nie prywatne ale narodowe niemal, a tak staro-polskie, żeśmy przypuszczali, iż jesteśmy w kraju.

Z mów tutaj wygłoszonych najbardziej utkwiło mi w pamięci mowa dr. Blachy, który wołał ciągle: Poznajmy się! bo tyle o sobie wiemy, co narody na dwóch odmiennych półkuliach mieszkające. „Poznajmy się a pokochamy się! — wołał — niech Jeleniem będzie cały naród.“

Na zakończenie dodam, że gdyśmy coś o 3ej w nocy pożegnali piękną gospodynię, (właśnie jedną z kremowych piękności balu polskiego) i jej małżonka i wpadli jeszcze na strzelnicę, gdzie właśnie odbywał się bal subjektów, wtedy za naszym wejściem, zaprzestano tańców a muzyka zagrała: „Boże coś Polskę!“ Cały komitet przyszedł przedstawić się a ślicznie — w fartuszkach! Wprawdzie i bez rękawiczek, ale tak serdecznie i głośno były w łapki, że małośmy nie poniekali. Czy u nas sfery fartuszkowe

12

JAN ŁADA.

Pan z Rychlic.

Fotografia z Galicyi.

(Ciąg dalszy).

— Ojciec panny Haliny mieszka także u mnie w oficynach. On daje lekcye muzyki moim córkom. No, to nie jest mi tak dalece potrzebne, bo i panna Halina dobra muzyczka, mogłaby to robić za tę piękną pensję co ja u mnie bierze, ale co robić?... Ja tak sam chciałem. On biedny, stary jest, jemu dobrze na swoich starych śmieciach, ja nie mam serca go rugować.

— Mój brat ma takie dobre serce, co strach, — wtrąciła z przekonaniem, ciocia Deiches.

— Czemu nie ma mieć? — potwierdziła pani Karpfenteich. — Na to jemu dał Pan Bóg, żeby on tego miał.

Twierdzenia pani Karpfenteich były wszystkie tego rodzaju, że nie pozostawiały pola do żadnej nad sobą dyskusji.

— Mój brat nawet konie daje dwa razy na tydzień panu Grońskiemu, żeby on pojechał do Stanisławowa i dawał tam lekcye na fortepianie.

— No, czemu on nie ma dawać? — potwierdziła znów jej sąsiadka. Czy to u niego nie ma koni na stajni, albo powozów w wozowni, czy co? Albo może parobków do powożenia? Chwalić Pana Boga, jest wszystkiego dosyć...

Pani Karpfenteich mówiłaby zapewne dłużej, ale jej przerwałem.

O kim one mówiły? Czy mi się przesłyszalo,

czy co? O Grońskim? Ależ to było nazwisko dawnego właściciela Rychlic.

— Przepraszam panią stokrotnie, zwróciłem się do ciotki Chai: pani wymieniła nazwisko...

— Jakie nazwisko, co za nazwisko? — tłumaczyła się matrona w rudej peruce, nie zrozumiałszy o co mi chodzi. Ja nie wiem o żadne nazwisko!

Byłem mocno zażenowany nieporozumieniem. Trudno mi było w obecności guwernantki tłumaczyć, że mi chodziło o powtórzenie nazwiska jej ojca.

Ona sama wyprowadziła mnie z kłopotu.

Podniosła na mnie oczy, przedziwne, aksamitne oczy o złocistej barwie łisich, opadających z drzew jesienią i rzekła spokojnie.

— Nazwisko mego ojca jest Groński.

Ledwie mi się powstrzymałem, żeby na krzesło nie skoczyć.

— Ależ to chyba jest dawny...

Skloniła lekko głowę i dokończyła zawsze z tym samym spokojem i prostotą, bez cienia ironii:

— Tak jest — dawny właściciel Rychlic, obecnie zaś metr muzyki u pana Magenfische i z jego łaski także w kilku domach w Stanisławowie.

Nie miałem czasu ochłonąć z mego zdumienia ani dalszych pytań stawiać pannie Halinie Grońskiej (że też mogłem być jej imienia zapomnieć: tak jest, ależ tak jest — nazywała się Halina a nie żadna Ewelina), bo w tejże chwili drzwi się otwarły i bardzo prędko, potrącając o krzesła, zaczepiając się o nie polami długiego surduta, wpadł siwy, przysgarbiony staruszek, w którym poznałem p. Grońskiego.

V.

Tak, to był on sam, poznałem go, ale co z nim się stało? I stanął mi przed oczyma ten siwy szlachcic, z sercem przelewającym się przez brzoja jak jego wino, gościnny jak za saskich czasów, z ustami

pełnemi śmiechu, żartów i gawęd starego pokroju, z dobroduszną pustotą zapadłych kątów prowincyi, a równocześnie z wrodzonymi instynktami, z aspiracyami i upodobaniami artysty, z iskrą zaniedbanego talentu, który u innego człowieka, w innych warunkach, mógłby rozwijać się w geniusz. Wszystko wokół niego nosiło cechę tej dwoistości jego natury. Szlachecka pustota i tradycyjna, bardzo widoczna niedbałość spotykała się co chwila z artystycznym cackiem i troską o piękno. Ploty były porozgradzane, w sztachetach brakło połowy słupów, tynk opadał, dachy zaciekały i barwiły mury plamami wilgoci i pleśni, ale plamy znikały pod jakąś prześliczną makatą, rozbite szyby kryły się wśród liści pysznych kwiatów i z zamilowaniem pielęgnowanych zwrotnikowych krzewów, a w starym pruchniejącym i zaniedbanym domu co krok zatrzymywał oko jakiś obraz dawnego mistrza lub nowe płótno, podpisane głośnem imieniem, nabyte za pożyczone pieniądze.

I w coraz wyraźniejszym wiązaniu się i odżywaniu wspomnień, przypominały mi się opowiadania kolegów i sąsiadów w drodze do Rychlic i podczas powrotu z balu. Ten szlachcic artysta, istne dziecko stare, żyjące w prozaicznych i twardych czasach życia motyla. Jednak, osierocony wczesnie przez ojca, rozpieszczony przez matkę, byłby za młodu już rozdał i prześpiewał znaczny szlachecki majątek, gdyby matka, próbując przed śmiercią błęd swój naprawić, nie ożeniła go z dzielną, pracowitą kobietą.

(C. d. n.).

we, wiedzieliby coś o Czechach, gdyby oni do nas przybyli — wątpię!

Bo też mocnym a ognistym jest ten naród czeski! Jeżeli polityka każe kochać, to miluje z całej duszy... jeśli nie — to „To hrom a pekło tomu!“

Drugi rok jestem tutaj, znam rozmaite strony i ludzi, zawsze jednak pozostanę z czcią dla tego narodu, który cudów dokazał w 40 latach i umie tak kochać wszystko co swoje. *Jerzy St.*

Sprawy bieżące.

We Lwowie, 5 lutego 1898.

Szczególniejszym trafem dwa ważne wnioski pokojowe zeszły się w jednym dniu: hr. Chlumieckiego w Sejmie morawskim i Herolda w Sejmie czeskim. W ten sposób doszedł Sejm czeski do swego punktu kulminacyjnego. Herold żąda uchwalenia ustawy o niepodzielności kraju, o językach krajowych, o potrzebie używania języka czeskiego i niemieckiego w urzędach wszystkich krajowych i państwowych władz w kraju i załatwiania spraw w tym języku, w jakim podanie wniesione zostało.

Wniosek ten przekazano komisji dla wniosku hr. Bouquoy wybranej.

Studenci zwyciężyli w Wiedniu. Uniwersytet i politechnika zamknięte, nawet biblioteka uniwersytecka — owe centrum naukowej pracy w Wiedniu cały dzień od 8-ej rano, bez przerwy, do 9-ej wieczór zawsze otwarte, musiała paść ofiarą studenckiej polityki — rząd.

Góra bursze. Zemsta za zakazane kokardki w Pradze spełniona. Szkoły zamknięte, ośm dni wakacji! Otóż to będą bumle! Istotnie komedia studencka, ku powszechnej uciechu i zabawie, trwa dalej.

Rząd boi się swego cienia, stapa po welurach, żeby nikt głosu jego kroków nie słyszał, politykę robi w wacie, żeby nikogo nie urazić. Ze wszystkimi, jak z jankiem. Prowokują Czechów burszowskie kokardki? Zakazać noszenia kokardek. Burzą się bursze niemieckie na ten zakaz?

Pozwolić im nosić za tydzień. Niepokoją się, wybijają drzwi w szkołach i tłuką szyby, żądają zamknięcia uniwersytetów i politechnik? Zamknąć im. Niech mają uciechę.

Ile w tem jest świadomości celu, ile wysokiej dyplomacji i jak wyniosła obrona powagi władzy i autorytetu rządu — każdy zrozumie. Sejm czeski ma być zamknięty 14. lutego, Rada państwa zwołana z początkiem marca — wtedy dopiero otworzy się arena dla wyższej ekwilibrystyki.

W Węgrzech odbywały się wczoraj uzupełniające wybory w komitecie słowackim, to znaczy, że żandarmi strzelali, zabili 2 osoby, a pięć ciężko raniłi. Oczywiście wybrano Magyara.

Nova Pressa podaje dziś za londyńskim *Times* bardzo szczegółową, jeszcze w środę nam telegraficznie z Londynu sygnalizowaną spowiedź p. Blowitza o rozmowie z hr. Badenim K. Czytaliśmy te historie i nie możemy uwierzyć, żeby mogło być słowo prawdy w tem, co dziennik angielski wkłada w usta hr. Badeniu z dworu cesarskiego, o arcyksiążętach, uwagi o hr. Gólurowskim. To też w sam czas przychodzi *dementi* z Krakowa, zaprzeczające w *Czasie* w ogóle wszystkiemu. Bardzośmy temu radzi,

gdyż istotnie te rozsiewane pogłoski o interviewach hr. Badeniego poczynają być niepokojącymi.

Zbierają się widać wiosenne chmury *da unten in der Türkei*. Jazda na Krete jakoś nie zapowiada się księciu Jerzemu szczęśliwie, mimo protekcji Anglii i Rosyi. Obawiają się w Berlinie i Wiedniu, żeby wpływ grecki na Krecie nie wywołał pewnej zazdrości u Turków, i starają się księcia Jerzego odwieść od jego ambitnych zamiarów.

Tymczasem w Jildiz-Kiosku odbyła się mała rewolucja pałacowa. Ulubieniec sułtana Izzet-Bey, podpalony przez obce mocarstwa, bardzo energicznie wpłynął na sułtana za potwierdzeniem kandydatury ks. Jerzego. Izzet-Beya uwierzono, syn jego Abdullah Salich uciekł i całą intrygę grecko-rosyjską wykryto.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Kraków, 5 lutego. *Czas* został upoważniony do oświadczenia, że wieści nadesłane z Paryża o rzekomej pogadance Badeniego z przyjacielem Blowitza, paryskiego korespondenta londyńskiego *Times*, są nieprawdziwe. Przypisują hr. Badeniu wyrzeczenie słów o faktach zupełnie mu nieznanych, oraz rezonowanie najzupełniej fałszywe nad własną polityczną przeszłością.

Wiedeń, 5 lutego. Wykłady medyczne w klinikach odbyły się spokojnie.

Wiedeń, 5 lutego. W liczbie dowodów sympatyj, jakie dość licznie otrzymuje w tych czasach Zola, znajduje się adres, podpisany przez 500 pannie z najlepszych kół Wiednia, który dziś odejdzie do Paryża. Adres ten jest umieszczony we wspianiałej skórzanej białej tece, ozdobionej barwami m. Wiednia — i zawiera następujący, złotem wypisany i otoczony wieńcem z fiołków tekst: „Do Emila Zoli! młode dziewczęta z Wiednia. — Niżej podpisane młode dziewczęta z Wiednia, które nie znają z życia nic innego, jak tylko to, co dobre, piękne i szlachetne, czują się głęboko wzruszonymi na myśl o panu.

Ogarnia je głęboki podziw na widok pańskiego podniosłego poświęcenia i pańskiej nieporównanej odwagi w walce, którą pan staczasz o zwycięstwo prawa i prawdy. Razem z wyrazem sympatycznej zachęty szlą one panu płynące z głębi serca życzenie zupełnego powodzenia pańskiego przedsięwzięcia, które w rocznikach ludzkich dzieł humanitarnych zapisane będzie niewygodnymi literami. Wiedeń, luty 1898“.

Wiedeń, 4 lutego. Austro-węgierska prasa omawia wczorajszą relację *Pol. Corr.*, która w sprawie kandydatury ks. Jerzego na stanowisko gubernatora Krety, która to relację uważano jako inspirowaną. Podnoszą, że interes szybkiego spacyfikowania Krety, mimo całej swej doniosłości, stoi daleko w tyle za interesem zachowania pokoju europejskiego, zagrożonego przez odzyskanie tłumionych dotąd zwycięsko aspiracji pewnych państw bałkańskich, jakoteż za interesem utrzymania dobroczynnej zgodności mocarstw, — zwłaszcza, że porozumienie ich co do środków, które ewentualnie zarządzićby należało wobec Turcji z powodu notorycznej niechęci sułtana do ks. Jerzego — nie dałoby się osiągnąć.

Autentycznego określenia stanowiska austro-węgierskiego gabinetu wobec tej sprawy, brak dotąd.

Praga, 5 lutego. Poseł dr. Pippich zgłosił wczoraj do namiestnika następującą interpelację: W d. 27 stycznia b. r. odbyło się w berlińskim teatrze nadwornym przedstawienie sztuki: „Der Burggraf“ piora Józefa Lauffa. Na przedstawieniu tem był także ambasador austro-węgierski, hr. Szehenyi. Abstrahując to, że w sztuce tej zachodzą fałszywe historyczne, nie wolno przemilczeć takich ustępów, które zupełnie niesłusznie zwrócone są przeciw narodowi czeskiemu, a częściowo także przeciwko węgierskiemu. Ustępy te mają oczywiście demonstracyjną tendencję ubliżającą — zwłaszcza, że wygłoszone zostały na tak uroczystym przedstawieniu w teatrze rządowym i to w obecności austro-węgierskiego ambasadora.

Wymieniamy tu — mówi interpelant — kilka zdań wyjętych z tej sztuki:

„Bezczelny jak Czech! — W Pradze oddawna już rozlega się głośnie wycie, a Hradczyn ze śmiechem spoziera na niemieckie łany, żądny łupu niemieckiego! — Wazkie czoło Czech! — Gdy ukazuje się czeski wilk, wzmagą się poczucie łączności. — Tego półbarbarzyńca trzeba potraktować pałkami!“ (Słuchajcie!!)

Słowo „Jeżeli“ ciągle rozsiada się na ustach Czechów, a co to znaczy, jak Czech kochać umie, podaje także kronika tego kraju, napisana krwią, dymentem i nienawiścią. (Brzeznowsky: To musiał napisać jakiś Mommsen!)

Następnie autor wymierza cios Węgrom: „I często rumaki Kumanów deptały błogosławioną ziemię naszą. A jak zwierzchnik tak i wasale kierowali się zasadą: Przy biesiadującej panterze, znajdzie się zawsze dość miejsca dla lwy.“

W ogólności autor z podeptaniem prawdy historycznej, starał się w całym utworze o to, by generalizując i zmyślając pewne nieszlachetne właściwości, systematycznie lżyć Czechów. Jakkolwiek zaś naród czeski nie może postradać ani swej historycznej doniosłości ani też nie może doznać ujmę na czci swej przez to, iż jakimś tam bazgrale podobano się psy na nim wieszać, jakkolwiek dalej nie zwrócilibyśmy w innych warunkach nawet uwagi na takie dzieło, — nie możemy jednak być obojętni wobec demonstracyjnej aplikacji tej ciężkiej obrazy czeskiego ludu podczas uroczystego przedstawienia w Berlinie, w obecności ambasadora państwa, które powstało przy pomocy czeskiego narodu i czeskiej historii, i które dla tego współzawodniczości swemu winno co najmniej ochronę jego narodowości.

Zastrzegamy się przeto stanowczo przeciw takiej obrazie naszej narodowości i zapytujemy: 1. Czy prawda, że ambasador był świadkiem tej obrazy naszej, jako uczestnik przedstawienia? 2. Czy rząd zamysłał coś przedsięwziąć w tym kierunku, by za obrazę wyrządzoną w obecności ambasadora cesarza Austrii, króla Węgier, Czech i t. d. ludom tej monarchii, a zwłaszcza Czechom, otrzymane stosowne zadośćuczynienie?“

Praga 5. lutego. W Sejmie poseł Pinkas i towarzysze interpelowali namiestnika w kwestyi rzekomo stronniczego postępowania telegraficznego biura korespondencyjnego. Interpelant zapytał, czy rząd gotów jest spowodować, aby organa jego zachowały się równie sprawiedliwie względem obu narodowości.

Praga, 5 lutego. Sejm. Posłowie Herold i Pacak stawili wniosek, domagający się, aby Królestwo czeskie stanowiło jedno, niepodzielne terytorium, aby jedynie za zezwoleniem Sejmu można było

KRONIKA.

Dr. Wiczkowski, znany we Lwowie lekarz, habilitować się będzie w przyszłym tygodniu na do-centa wszechnicy lwowskiej.

† **Michał Lenartowicz,** prezydent Izby notaryalnej we Lwowie, powszechnie szanowany rejent, zmarł wczoraj po krótkiej słabości.

Pogrzeb ś. p. Michała Strusiewicza, długoletniego członka redakcji *Dziła* — odbył się wczoraj popołudniu przy bardzo licznym udziale krewnych, kolegów i znajomych zmarłego. Przed karawanem postępował liczny zastęp ruskiego duchowieństwa, na żałobnym wozie złożono wieńce od żony, towarzyszy zmarłego, od zecerów, wydawców *Dziła*, jak również od Tow. „Ruska Besida“. Do redakcji *Dziła* nadesłano z prowincyi telegramy z kondolencjami dla rodziny i pozostałych towarzyszy pracy.

Lwów-Wiedeń. Ministerstwo handlu zarządziło ostateczną rewizję linii telefonicznej pomiędzy Lwowem a Wiedniem. Rewizja odbędzie się jutro, w niedzielę, poczem, jeśli rewizja wypadnie zadawalniająco, nastąpi już urzędowe połączenia telefonicznego naszego miasta ze stolicą monarchii.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie „Szwa-czek“ Bałuckiego odbyło się przed nawpół pustym amfiteatrem. Sztuka ta stanowczo na lwowskiej scenie upadła. Wykonanie było nierówne. Podnieść należy sumienną grę pana Feldmana, który stworzył wyborny typ błagiera modernisty; panna Jastrzębiec posiada nader miły głos i poprawny sposób mówienia — jej gra równa i dyskretna pozwala tej młodej i sympatycznej artystce wróżyć dobrą przyszłość.

Stare stemple mogą być jeszcze użyte w miesiącu lutym tak dalece, że kto będzie wystawiał kwit na pobory w marcu, a odda go w ostatnim dniu lutego,

może użyć do tego dotychczasowych marek stem-powych.

Dwa odczyty popularne. Staraniem lwowskiego Tow. oświaty ludowej odbędą się jutro o godzinie 5 po południu, dwa odczyty. W szkole św. Anny wygłosi poseł do Rady państwa dr. Witold Lewicki pogadankę na temat „Autonomia i samorząd“, w szkole zaś św. Marcina prof. dr. Kazimierz Twardowski odczyt pt. „Myśl i mowa“.

Pogadanka literacka. Podczas wczorajszej wieczornej pogadanki w Kole literackim wznowiono szereg propozycji w sprawie akeyi Kola co do obchodu Mickiewiczowskiego. W ciągu dyskusyi wyłoniły się rozmaite projekty, które wydział Kola na najbliższem posiedzeniu, w połowie b. m., weźmie pod roz-wagę. W zasadzie zgodzono się jednogłośnie, by Kolo wzięło jak najżywszy udział w pracach przygotowawczych i weszło w porozumienie z komitetem centralnym, celem wspólnej dalszej akeyi w tej sprawie.

Walne zgromadzenie Tow. św. Salomei odbyło się wczoraj popołudniu w lwowskiej sali ratuszowej. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że pożyteczne to Towarzystwo składało się w ciągu roku 1897 z 53 członków czynnych i 95 wspierających, miało w swojej opiece 136 wdów i 178 dzieci i na ich wsparcie wydało łączną sumę 4.812 zł. Zarządowi udzielono absolutorium, poczem na wniosek ks. Gnatowskiego, wybrano przewodniczącą p. Jadwigę Paparowę, zastępczyniami przew. panie: Ochenską i Andrzejowską, skarbniczką panią Thuliową, a sekretarką panią Obtułowiczową.

Piękną przemową, na temat idei dobroczynności i szczytnej misyi, jaka w niej przypada kobietom, zamknął ks. Teodorowicz zgromadzenie.

Klub pocztowy urządził wczoraj komers dla swoich członków z powodu liczego awansu pocztowców w ostatnich czasach. Na zebranie przybyło liczne

grono członków, a serdeczna zabawa przeciągnęła się długo po północy.

Jubileum wielkiego basnika — taki jest tytuł bardzo pięknie nakreślonych i pełnych gorącej dla nas sympatii felietonów, poświęconych setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego Adama. Zamieścił je w *Narodnich Listach* przyjaciel nasz i niejako zastępca ś. p. Edwarda Jelinka — p. Adolf Czerny.

Hr. Badeni w Paryżu był na recepcji u senatora p. A. Lefevre-Pontalis. Według *Figara* znajdowały się tam między innymi następujące osoby: minister Hanotaux, hr. Wolkenstein-Trostburg, ambasador austriacki w Paryżu, były ambasador francuski p. Decrais, adwokat Paweł Desjardins i członkowie parlamentu: Le Myre de Vilers, Francis Charnes, Paweł Deschanel i hr. de Mun, wreszcie p. Fournier, wydawca *Revue politique et parlamentaire*.

Krwawy pocałunek. Wieśniak Ignacy Wernacik z Zubrzy pod Lwowem, przybył wczoraj rano na targ do Lwowa. Liczne karczmy przydrożne, do których wstępował a nadto obfita libacja w jednej z szynkowni na pl. Strzeleckim, usposobiły Ignacego tak czule, że wróciwszy na targ do wozu i konia, począł się ku uciechu gawiedzi ulicznej pięścić ze swym rumakiem. Była to jednak niebezpieczna zabawa, bo dręczone karesami konisko, podczas gdy go rozezulony Ignacy w pysk całował, klapnęło zębami — i oddało swemu panu wargę wraz z brodą. Mimo oporu podochoconego wieśniaka odwieziono go do towarzystwa ratunkowego, po długich zaś awanturach, jakie tam wyprawiał przy opatrywaniu straszliwej rany, odstawiono go do szpitala powszechnego... I co powiecie? Tegoż jeszcze dnia Wernacik zbiegł ze szpitala, zelżywszy wprzód służbę szpitalną i lekarzy.

Dyrekcya poczt zwraca uwagę publiczności, że na listach wznacanych do skrzynek listowych, umieszczonych na wagonach pocztowych, a to na listach przeznaczonych do krajów reprezentowanych w Radzie

zmieniać okręgi powiatowe, aby języki czeski i niemiecki w całym Królestwie uznane zostały za równoprawne języki krajowe, aby tak w niemieckim jak i czeskim języku redagowane były wszystkie do Sejmu wystosowane reskrypty, rozporządzenia, wnioski i komunikaty rządowe, aby oba języki zostały uznane za urzędowe we wszystkich biurach krajowych, aby wszyscy urzędnicy państwowi i krajowi zatrudnieni w Czechach władali obu językami, aby wszystkie napisy, nazwy i pieczęcie, pochodzące z ramienia autonomicznych władz krajowych, brzmiały w obu językach, aby państwowe i krajowe władze udzielały i odpowiadały tym językiem, w jakim wystosowane do nich zostały petycje, wnioski i t. d.

Zmiana tej proponowanej ustawy ma być możliwa jedynie wtedy, jeżeli oświadczy się za nią $\frac{2}{3}$ posłów w izbie, mającej co najmniej $\frac{3}{4}$ posłów istniejących.

Wniosek ten przekazano komisji językowej (hr. Buquoy).

Berno 5. lutego. Wczoraj wyruszyło 500 do 600 robotników przed nowy gmach sejmowy. Tłum wznosił okrzyki na cześć socjalnej demokracji i na powszechne prawo głosowania. Policja rozprószyła zebranych. Gromada robotników, która udała się przed nowy teatr niemiecki, również została rozprószona przez policyantów.

Berno, 5 lutego. Wniosek stawiony w Sejmie przez Chlumeckego, domagający się, aby komisja 21 istniała w *permanency*, opiewa, że komisja ta może funkcjonować i wtedy, gdy Sejm zostanie odroczone.

Działalność komisji tej ograniczy się do rozpatrzenia kwestyj poruszonych w ugodowych wnioskach posłów: Zacka, Prombera i Fuxa — a kres jej położy albo namiestnik, albo rozkaz z gabinetu cesarskiego. Gdy Sejm na nowo rozpocznie obrady, komisja ta odroczone lub zamknięta, może zostać na nowo powołana do życia — na mocy specjalnej uchwały Sejmu.

Berno, 5 lutego. Sejm. Zülka i tow. interpelowali namiestnika co do zajęć w berneńskiej technice. Interpelanci oświadczają, że niemieccy słuchacze w roku poprzednim gwałtem przeszkadzali czeskim swym kolegom w noszeniu ustanowionych przez statut oznak i barw, a czescy słuchacze wtedy, wskutek interwencji rektora, zgodzili się czasowo zrzec się noszenia swych barw i oznak; w ten sposób konstatają, że to właśnie niemieccy słuchacze pierwsi dostrzegli w noszeniu barw burzowskich powód do zaburzeń spokoju. Interpelanci zapytują, czy rząd gotów jest zapewnić studentem czeskim odpowiednią opiekę ich czei i swobody kształcenia się — oraz czy zamierza w czasie jak najrychlejszym wznieść w Bernie technikę czeską.

Grac, 5 lutego. Poseł F. uerst w Sejmie za-interpelował rząd w sprawie zakazu noszenia „barw” przez niemieckich studentów w Pradze i wyraził życzenie, aby rząd postarał się o to, aby studia dalej się odbywały, co zależy od zniesienia zakazu owego.

W tej samej sprawie interpelował Rokitański. — Poseł Zizkar interpelował rząd w kwestyi zajęć w Gracu między słowiańskimi a niemieckimi studentami.

Lublana, 5 lutego. Sejm przyjął wszystkimi głosami posłów słowiańskich przeciwko głosom niemieckiej mniejszości nagły wniosek p. Hribara, wzywający rząd, aby natychmiast umożliwił słowiańskim studentom korzystanie z wykładów na wszystkich uniwersytetach, oraz — aby postarał się o to, iżby akademicy słowiańskiego pochodzenia w tej samej mierze co niemieccy korzystać mogli ze wszystkich praw akademickich.

państwa, wyciskać będzie stampilię z datą tylko doręczający urząd pocztowy, zaś na takichże listach do miejscowości, położonych w krajach korony węgierskiej, w Bośni i Hercegowinie, tadzież za granicą, umieści swoją pieczęć także ambulanś pocztowy.

Zauważa się przy tej sposobności, że data na stampiliach urzędów ambulanśowych jest zawsze z dnia, za którym pociąg wyjechał z stacji końcowej. Wrzucone do wspomnianych skrzynek, a niedoreczonone z jakiegokolwiek przyczyny listy pierwszego rodzaju, pozostawia w oddawczym urzędzie pocztowym, aż do zgłoszenia się adresata względnie nadawcy, chyba gdyby adres tego ostatniego był na liście podany. W takim bowiem razie wraca list do miejsca zamieszkania nadawcy. Niedoreczone listy drugiego rodzaju zaś, przesyłać się będzie temu urzędowi pocztowemu, któremu podlega odnośny ambulanś, jeśli nie będzie na liście dopisku, umożliwiającego tegoż zwrot do rąk nadawcy. Poleca się zatem wysyłającym w ich własnym interesie, by na każdym liście podawali swój adres.

Zakon Jezuitów w r. 1896 liczył 14.251 członków, z tych ojców 6.000, scholastyków i nowicjuszy 4.416 i 3.835 laików. Podzielony jest na 22 prowincje, ogarniające świat cały. Najlicniejszą jest prowincja niemiecka, licząca 1.662 ojców i 1.141 scholastyków, a najsłabszą meksykańska z 186 członkami.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę Popoł. (dla młodzieży szkolnej) „Mazepa”, tragedia w 5 aktach Słowackiego. — Wieczorem o pół do 8-mej „Żydówka”, wielka opera w 5 aktach Halevy’ego.

Wnioskodawca zarzucał profesorom, że zbyt stronnice popierają niemieckich studentów i oświadczył, że grozi niebezpieczeństwo, iż słowiańscy akademicy nie będą mogli korzystać z uniwersytetów niemieckich. Mowca zaznaczył, że rząd skapitulował przed studentami niemieckimi i zarzucał im brak partytyzmu. W tym samym sensie przemawiali inni posłowie słowiańscy.

Niemiecki poseł Schwegel protestował przeciwko wnioskowi oraz wywodom słowiańskich mówców, zwracając uwagę na to, że w tych niespokojnych czasach obowiązkiem wszystkich stronnictw jest wpływać uspokajająco i przypominać spokojniejszym żywiołom młodzieży uniwersyteckiej niemiłe skutki zaburzeń.

Prezydent kraju Hein oświadczył, że nikt chyba bardziej, aniżeli rząd, nie ubolewa z powodu wybryków młodzieży uniwersyteckiej — ale dotychczasowe zachowanie się rządu w tej sprawie nie daje powodu do przypuszczenia, jakoby rząd skapitulował — zwłaszcza w obec słów, wypowiedzianych przez prezydenta ministrów do rektorów.

Innsbruck, 5 lutego. Wackernell i tow. interpelowali w Sejmie rząd co do środków przedsięwziętych z powodu strejków studenckich.

Innsbruck, 5 lutego. Strejkujący studenci obili wczoraj dwóch kolegów, należących do katolickiego stowarzyszenia „Austria”.

Pola, 5 lutego. Sejm, po ożywionej rozprawie, odesłał wniosek o złożenie powinszowań papieżowi Leonowi XIII z powodu jego kapłańskiego jubileuszu, do komisji polityczno-ekonomicznej. Wniosek o zniesienie prawa o podatku szkolnym został przekazany do komisji szkolnej. Podczas posiedzenia dwukrotnie opróżniano galerie z powodu hałasów, wyprawianych podczas mów posłów słowiańskich.

Berlin 5 lutego. Tutejsze pisma donoszą, że Mömmsen, odpowiadając na przemowę dra Boeckha, przewodniczącego ogólnoniemieckiego Schulvereinu dla ochrony niemieckości zagranicą, przy okazji wręczenia mu (M.) dyplomu na członka honorowego, zaznaczył, że spodziewał się czego innego niż ostatnich wypadków w rozwoju żywiołu niemieckiego, a obecnie nawet nadziei nie ma, by dożyć polepszenia stosunków niemieckich. Trudno tu zaradzić, ponieważ z jednej strony wielki naród niemiecki nie może milczkiem zgodzić się, by drobny odłam słowiańszczyzny starszował nad nim, z drugiej zaś strony „my wyrażając całą sympatię dla naszych braci po za granicami Reichu, utrudniamy ich położenie. Winniśmy poprzestać na tem, by przeciw połowicznej cywilizacji czeskiej, podwójnie wstrętnej z powodu barbarzyństwa, krzwiącego się nadal w jej łonie, występować manifestując i stwierdzając te tendencje, które od dawna reprezentował i zawsze reprezentować będzie niemiecki Schulverein.”

Rzym, 5 lutego. Izba deputowanych. W dalszym ciągu rozprawę generalną nad projektem zniesienia cła od zboża, przyjęto wniesiony przez rząd porządek dzienny, w którym Izba wyraża przekonanie o celowości czasowego obniżenia cła wwozowego od zboża i przechodzi do rozprawy szczegółowej. W toku tej debaty minister skarbu odpięra zarzuty niektórych mówców i twierdzi, że zmniejszenie się dochodu wskutek obniżenia cła zbożowego będzie pokryte nadwyżką w rubryce innych podatków. Równowaga w budżecie jest zapewniona.

Kanea, 5 lutego. Zgromadzenie narodowe wybrało ponownie prezydentem Sphakianekisa.

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z d. 5 b. m.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 147.80 Węgierskie akcje kredytowe 385.—. Akcje anglo-austriackie 162.50. Akcje banku Union 303.—. Akcje kolei południowej 81.50. Losy tureckie 59.75. Akcje kolei państwowej 345.—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 306.—. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 97.80. Akcje tytoniowe 138.—. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97.70. Akcje kolei Ebental 265.75. Akcje banku dla krajów koronnych 219.—. 4-procentowa węgierska renta złota 121.50. Akcje banku związkowego 265.—. Węgierska renta papierowa 99.35. Kredytowe ziemskie 460.—. Kredyty 363.50. Rimmurania 249.—. Rubel papierowy 1.27.75. Uspokobienie spokojne.

Berlin. Kredyty 227.90, Staatsbahny 146.50, Lombardy 35.10, Austr. złota renta 104.—, Austr. srebrna renta 102.50, Węg. złota renta 103.50, Disconto Comandit 203.75, Laura 182.—, Bochumer 200.—, Harpener 178.60, Kolej Ostpreussen 92.60, Kolej Mittelmeer 95.90, Kolej Meridional 134.25, Kolej Henry 116.10, Renta włoska 94.10, Południowa 35.90, Mławka 86.10, Turki 116.—, Rosyjskie banknoty 216.75.

Budapeszt. Austr. kredyty 364.40, Węg. pożyczka premiiowa 156.—, Węg. bank kredytowy 388.75, Węg. bank eskontowy 255.—, Węg. bank hipoteczny 275.50, Węg. renta koronowa 99.30, Rimmurania 248.25.

Frankfurt. Kredyty 308.62, Staatsbahny 206.87, Lombardy 72.87, Węgierska złota renta 103.10, Węgierska renta koronowa 100.—, Włoskie 93.95, Harpener 177.30, Disconto 203.50.

Hamburg. Akcje kredytowe 308.50.
Londyn. 23/4% Konsola 112.75, Lombardy 71/2, Węgierska renta złota 101.50, Austr. złota renta —.—.

Kurs lwowski:

Lwów, 5. lutego.	placą:	žadają:
Za 100 rubli sr.	127.—	128.10
Za 100 marek	58.50	58.80
20-frankówka	9.50	9.62

Wiedeń, 5 lutego. (Gielda zbożowa). Wiadomości z New-Yorku i Paryża brzmiały wczoraj słabiej, ale tutaj tendencja utrzymywała się nieźle z powodu, że objawił się pewien pobyt na pokrycie, a nadto z Budapesztu nadeszły wieści o silnym uspobieniu. Pszenica i żyto, po niewielkich wachaniach się, utrzymały kursa z wczoraj dnia poprzedniego, ale kurs owsa i kukurudy pozostał o 1 do 2 centów w tyle pomimo, że ostatni z tych artykułów był początkowo dość mocny.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11.67 do 11.64 i 11.67, żyto na wiosnę po 8.74 do 8.77, kukurudę na maj czerwiec po 5.62 do 5.58 i 5.59. Owies na wiosnę notowano 6.65 do 6.66.

W spirytusie powstała stagnacja. Gotowy kontygentowy towar notowano nominalnie 18.10 do 18.30.

Losy madryckie. W skutek spodziewanego wkrótce uregulowania przez Radę miejską m. Madrytu pod nowym burmistrzem hr. Romanones kwestyi losów madryckich, kurs ich w Paryżu podniósł się do 40 fr., a w Frankfurcie n. Menem płacono za nie nawet kurs, wynoszący przeszło 46 fr. — Za losy zamortyzowane, płatne w b. m., m. Madryt płaci od dziś 100 pesetas, co stanowi obecnie 74 fr.

Austrjacki przemysł górniczy i maszynowy w r. 1897.

Ze sprawozdania złożonego na zebraniu ogólnem austr. Związku górniczego (*Montenverein*), podajemy poniżej niektóre dane co do rozwoju i stanu w r. 1897 gałęzi przemysłu, należących do wspomnianego Związku. W ogóle, ani pod względem zbytu, ani co do cen, ów przemysł nie może się pochwalić znacznymi postępami.

Szczegółowo rzecz przedstawia się w sposób następujący:

Przemysł węglowy i koksowy w roku ubiegłym stosunkowo rozwijał się najkorzystniej. Produkcja zwiększyła się w porównaniu z latami poprzednimi i nawet notowano w wielu wypadkach pewne podwyższenie się cen.

Produkcja surowca żelaznego w r. 1897 zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim zresztą bardzo nieznacznie — i znajdowała zbyt po cokolwiek wyższych cenach. Nie wystarczała przecież na potrzeby wewnętrzne tak, że musiano je w znacznej mierze pokrywać importem surowca zagranicznego, głównie na potrzeby gisier; samego amerykańskiego surowca wywieziono w ciągu trzech pierwszych kwartałów r. 1897 okragło 200 tysięcy centn. metr.

Obroty w żelazie handlowem w ciągu roku 1897 były bardzo spokojne, a produkcja stała w mierze, co przypisać głównie należy optakany stosunkom rolniczym i brakowi ruchu gospodarczego. Na Węgrzech popyt żelaza był również bardzo słaby. Wskutek ogólnej sytuacji ekonomicznej i dlatego, że wielkie roboty jubileuszowe zostały już zakończone i nastąpił powszechny zastój.

Daleko więcej ożywionym był interes w żelazie konstrukcyjnym (budowlanym): największą była produkcja i zbyt podwójnych „T” dźwigarów wagonowych, na co wpłynęły przedewszystkiem liczne roboty publiczne i prywatne w Wiedniu.

Znaczne pogorszenie objawiło się w zbycie blachy grubej w przeciwstawieniu zresztą do blachy cienkiej, której produkcja, przy pogorszonych cenach, zwiększyła się poważnie. Słaby zbyt blachy grubej był głównie następstwem braku nowych budowl cukrowianych i naftowych.

Produkcja szyn kolejowych i wogóle materiału kolejowego, była w roku 1897 w porównaniu z rokiem poprzednim wyższa, jakkolwiek nie dawała odpowiedniego zatrudnienia właściwym fabrykom.

Budowa mostów szła za to zadowalniająco.

Fabryki lokomotyw były w ciągu roku 1897 dobrze i regularnie zatrudnione, jest też nadzieja, że ożywiona ich działalność trwać będzie i w roku bieżącym.

Ruch w fabrykach wagonów w pierwszej połowie roku 1897 był żywy i energiczny, ale w ostatnich miesiącach osłabł znacznie, co tem się zdaje dziwniejszem, że ustawiczny brak wagonów na kolejach austryackich powinienby dawać ciągle zatrudnienie tym zakładom.

Co się tyczy fabryk maszyn, tym w roku ubiegłym było trudno o pracę i zaledwo zdołały utrzymywać regularny ruch; przypisać to należy ogólnemu smutnemu stanowi ekonomicznemu, a szczególnie słabemu ruchowi w przemyśle tkackim i brakowi inwestycji w cukrownictwie.

Wreszcie ruch w budowie okrętów szczegółniej handlowych, był bardzo słaby, prawie żaden; budowa okrętów wojennych obracała się w granicach bardzo szczupłych, co stanowiło rażący kontrast w porównaniu z żywym ruchem, panującym w tej sferze za granicą.

TYGODNIK artystyczno-literacki.

Z literatury bieżącej.

(Zygmunt Sarnecki: *Historia literatury francuskiej. W Krakowie 1898. (Spółka wydawnicza polska). — Moliere: Don Juan, przekład Z. Sarneckiego. (Nakładem Biblioteki Powszechnej) r. 1898).*

Nietylko sztuka, ale i literatura nawraca do czasów panowania baroka. Pisarz doby współczesnej staje się z konieczności polihistorem — pisze o wszystkim. Nie idzie zatem, żeby i on nie miał swego beniaminka, którego ze wszystkich płodów swego ducha najwięcej pieści, najstaranniej wychowuje, bo to jedyny skarb, co mu otworzyć ma wieczności bramę. Ale o tem wiedzą tylko wybrani, szerokie koła publiczności czytają z równą niemal obojętnością wszystkie karty zadrukowanej czernidłem bibuły, goniąc jedynie za wrażeniami treści. Dla nich najmocniej zróżnicowana produkcja pisarza przedstawia się w postaci reliefu jednostajnie rozłożonego na płaszczyźnie.

Myśl tę nasunęła nam wiazanka utworów Zygmunta Sarneckiego, pisarza o wielostronnym talentcie: powieściopisarza, dramaturga, publicysty, krytyka — słowem polihistora, który z konieczności i upodobania zorał rozległy zagon literackiej niwy i w każdej niemal gałęzi produkcji umysłowej zostawił ślady potężnego talentu. Ulubionym jednak przedmiotem, gwiazdą przewodnią, która mu przyświecała w pracy, to literatura francuska, to duch i smak paryski. One najbardziej odpowiadają jego subtelnej, wykwintnej naturze, jego dystynkcyi, jego delikatnemu podniebieniu literackiemu.

Zarys rozwoju piśmiennictwa francuskiego, jak to sam przyznaje autor, nie jest dziełem oryginalnym, ani nawet opracowaniem na podstawie studyów monograficznych. Podręcznik Sarneckiego położył sobie za cel: wskazywanie drogi do poznania olbrzymich bogactw duchowych narodu, który w ciągu trzech wieków ostatnich przodował cywilizacyi świata. I skromne to zadanie wiernego, sumiennego a biegłego w swym przedmiocie przewodnika spełnia znakomicie książka Sarneckiego. W układzie trzyma się planu René Doumic'a, profesora paryskiego *Collège Stanislas*, jednego z najwytrawniejszych krytyków doby bieżącej, za którym aż do schyłku XVI. stulecia niemal krok w krok postępuje. Wyzwała się dopiero z objęć mistrza z początkiem XVII. wieku, i odtąd aż do końca dzieła, dobiegającego najświeższej doby, pisze samodzielnie, z wielką znajomością przedmiotu — zwłaszcza beletrystyki — z odczuciem najsubtelniejszych odcieni ducha i smaku francuskiego.

Postać słynnego uwodziciela, zabójcy Koman-dora, należy do najpopularniejszych figur na scenie, w literaturze i muzyce. Ale wśród Don Juanów wszystkich krajów i narodowości od ojca chrzestnego począwszy, mnicha hiszpańskiego, który pod pseudonimem Tirsa de Molina po raz pierwszy rzucił na pastwę publiczności teatralnej swego Szydercę sewilskiego, aż do Zorylli, od Puszkina aż do Tolstoja i St. hr. Rzewuskiego, żaden z Don Juanów nie wzniósł się tak wysoko, nie świecił takich tryumfów jak Molierowski. Przyswajali go naszej literaturze różni tłumacze, ale żaden z nich nie zbliżył się do oryginału z takim w jego głębiej wnikięciem, a z taką swobodą i lekkością jak Z. Sarnecki. On dopiero dał Don Juanowi rzetelny wyraz, nie ściągając zeń kolorów tęczy, jakimi lśni w sztuce francuskiej.

Don Juan przedstawia się tu jako uosobienie sceptyka o rozbijających zmysłach i gorących a nigdy nie zaspokojonych pragnieniach. To nie pospolity rozpustnik, jak go fałszywie pojęli nasi dawniejsi tłumacze, ale potomek meźnych, zahartowanych w walce rycerzy, który nadmiar zdrowia i sił żywotnych używa w rozkładającym się w około niego społeczeństwie na zaspokojenie swoich namiętności, to nieodrodny syn epoki „oświecenia“, rozjaśniający sztywnym mgły zabobonu, to panicz, brojący z lekkim sercem, bo mu stan jego i protekcja pozwalają liczyć na bezkarność. Czy przedstawiciel przyszłej warstwy rządzącej, Sganarelle, typ mieszczańskiej inteligencji naszych czasów, owych oportunistów, podporządkujących przekonania i zasady interesom, uosobienie innego rodzaju nikczemności, wytworzonej przez wykształcenie, spryt i służalstwo nowożytne, stoi wyżej od Don Juana? Pozwalamy sobie wątpić. To pewna jednak, że obie postacie występują w przekładzie Sarneckiego z całą wypukłością, z właściwym kolorytem, w stylu prostym, jedynym jak język oryginału, chociaż zgodnie z pojęciami epoki artystycznie opracowanym. H. B.

Tablica Szopenowska w Paryżu.

Z Paryża piszą do *Kuryera Warszawskiego*: Sprawa tablicy Szopenowskiej posuwa się naprzód.

Historia jej jest następująca: Dnia 23 maja r. z. pułkownik Henryk Jędrzejewicz, siostrzeniec

Fr. Chopina, napisał do Rady miejskiej list, przypominając jej, że wielki muzyk umarł w Paryżu, w domu przy placu Vendome pod Nr. 12 i prosił, aby na domu tym miasto wmurowało tablicę pamiątkową, jak to uczyniło dla Rossiniego, Pascala i wielu innych. Rada miejska, na wniosek prezesa komisji artystycznej, radcy Levraud, postanowiła tablicę wmurować i wykonanie swej uchwały poleciła zwykłe zajmującemu się temi sprawami „komitetowi miejskiemu napisów historycznych“, którego prezesem jest znany archeolog, dyrektor Biblioteki narodowej, p. Leopold Delisle.

Dowiedziawszy się z gazet o inicjatywie pułkownika Jędrzejewicza, zamieszkały tutaj rodak nasz, artysta-rzeźbiarz p. W. Trojanowski, zwrócił się do rady miejskiej z propozycją ofiarowania jej pięknego medalionu Chopina z brązu, dzieła swego, które było wystawione w ostatnim salonie. Rada miejska ofiarę p. Trojanowskiego przyjęła, postanawiając medalion wmurować w tablicę.

Wcześniej jeszcze, bo przy samem założeniu Koła polskiego artystyczno-literackiego w Paryżu, Koło to postanowiło zająć się tą samą sprawą. Prezes Koła, Cypryan Godebski, obiecał tablicę sprawić kosztem własnym i rzeczywiście wkrótce z Włoch nadesłał piękną i wielką tablicę z białego marmuru, z prowizorycznym tylko jednak napisem. P. Jędrzejewicz jednak o zamiarach Koła nie wiedział, zamiary te przed jego wystąpieniem na zewnątrz wobec publiczności paryskiej nie objawiły się i dlatego fakt ich istnienia nie odbiera mu bynajmniej zasługi inicjatorskiej.

W ten sposób cztery strony stanęły wobec siebie w sprawie tablicy Szopenowskiej; miasto, głowa pozostałej po artyście rodziny, artysta-rzeźbiarz, ofiarujący medalion, i stowarzyszenie polskie, ofiarujące samą tablicę „od rodaków“.

Strony te w danym wypadku przysły prędko do porozumienia. Wczoraj właśnie odbyło się wspólne ich spotkanie. W muzeum historycznym miasta Paryża, zwanem muzeum Carnavalet, zebrali się w celu wspólnego obejrzenia tablicy i medalionu; ze strony francuskiej pp. Le Vayer, dyrektor muzeum, Rodouan, pomocnik jego, sekretarz komitetu napisów, oraz jeden z budowniczych miasta; ze strony polskiej — pp. Jędrzejewicz, Trojanowski i Krauz, sekretarz Koła polskiego artystyczno-literackiego. Tablica, ofiarowana przez p. Godebskiego, została przez przedstawicieli miasta przyjęta; medalion ma być w nią wprawiony; co do napisu, pesymiści obawiali się nieco, czy nie napotka na jakie trudności ze strony miasta, ale obawy te, na szczęście, nie urzeczywistniły się. Zgodzono się tymczasowo obustronnie na napis następujący (w języku francuskim, oczywiście): „Fryderykowi Chopinowi, kompozytorowi muzycznemu, urodzonemu d. 1 marca 1809 r. w Żelazowej Woli pod Warszawą, zmarłemu w tym domu d. 17 października 1849 r. — miasto Paryż i współrodacy“.

Obecnie chodzi o to tylko, aby z jednej strony — komitet miejski napisów historycznych, z drugiej — Koło polskie artystyczno-literackie, zatwierdziły te tymczasowe postanowienia, a za kilka miesięcy, dzięki staraniom siostrzeńca swego i ofiarności dwóch naszych artystów, Chopin będzie miał tablicę pamiątkową w Paryżu, którego Rada już w r. z. nadała imię muzyka naszego jednemu z placów w dzielnicy Passy.

Rozmaitości.

Konkurs Tow. sztuk pięknych w Warszawie. Gazety warszawskie donoszą, iż Towarzystwo sztuk pięknych w lokalu swoim otworzyło doroczną wystawę konkursową dzieł z zakresu malarstwa i rzeźby.

Na sędziów do delegacyi sądu konkursowego, z wyborów, zostali zaproszeni artyści następujący: do konkursu malarstwa: pp. prof. Wojciech Gerson, Apoloniusz Kędzierski, Kazimierz Alchimowicz, Zdzisław Jasiński; na zastępców pp.: Józef Ejsmond i Józef Ryszkiewicz; do konkursu rzeźbiarskiego pp.: Hipolit Marchewski i Leopold Wasilkowski, na zastępców pp.: Konstanty Laszczka i Jan Woźdyga.

Wykaz artystów i tytuły dzieł, nadesłanych na konkurs malarstwa przedstawia się, jak następuje:

Feliksa Cichockiego — „Sierota“, Antoniego Gramatyki — „Św. Franciszek“, Stanisława Jarockiego — „Promień słońca“, Stanisława Lenza — „Na łące“, Emilia Lindenmana — „Za Tybrem“, Eligiusza Nie-wiadomskiego — dwa płótna „Golgota ducha“ i „Przed południem“, Włodzimierza Nałęcza — trzy płótna „Loch Duich“, „Wszystko w przeszłości“ i „Mgły nad Czarnym Stawem, Edwarda Okonja — dwa malowidła „Z bajki“ i „Portret“, Józefa Pankiewicza — trzy płótna: „Dziwczynka“, „Portret dziecka“ i „Krajobraz“, Wacława Pawliszaka — „Portret na koniu“, Mieczysława Rayznera — „W kościele, Andrzeja Rumiancowa — „Na żniwio“, Sylweryusza Saskiego — „Kabalarka“, Eleonory Spieszyskiej — „Portret pani Z.“, Alberta Taljańskiego — dwa płótna „W karczmie w Ojcowie“, i „Pierwszy śnieg w Ojcowie“, Czesława Tańskiego — „W nieznanej drodze“, Jakóba Weinleiza — „Modlitwy sobotnie“, Kazimierza Władysława Wasilkowskiego — „Żądze“, Witolda Waycherta — dwa płótna „Wieczor zimowy“ i „Poranek wiosenny“, Wacława Wielogłowa.

skiego — „Flirt“, Stanisława Wyspiańskiego — „Kartony witrażowe“, Stanisława Żukowskiego — „Chmurzy się!“

O Fredrze. W zeszycie styczniowym rosyjskiego miesięcznika *Now. Żur. Inostr. Lit.* zamieszczone zostało studium, p. t. „Molier polski“ (Al. hr. Fredro). Artykuł ten wcale wyczerpujący zdobi dobry portret autora „Ślubów panieńskich“.

W Wiedniu zaczął wychodzić nowy miesięcznik artystyczny zatytułowany *Ver Sacrum* (Święta wiosna). Jest on organem secesjonistów i odznacza się niezwykle przepychem wydawniczym, czyniącym zeń jedną z najwspanialszych tego rodzaju publikacyi w Europie. Kierownicy pisma zaprosili do udziału artystów krakowskich: pp. Fatała, Malczewskiego, Aksentowicza, Stanisławskiego i in. Pierwszy zeszyt *Ver Sacrum* przynosi reprodukcje prac Malczewskiego.

Zbiór ustawy i rozporządzeń administracyjnych, wydawanego z inicjatywy Tow. prawniczego pod redakcją radcy Jerzego Piwockiego, wyszedł zeszyt 6 — z którym rozpoczyna się druk pierwszego tomu tego pożytecznego zbioru. Zeszyt ten obejmuje w dziale I. ustawy zasadnicze o dynastyi i domu cesarskim — dziale II. sprawy stosunku Austrii do Węgier — i początek działu III. „wewnętrzne prawo polityczne królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa“. Gdy w pierwszych 5 zeszytach, dotąd wydanych rozpoczął się druk tomu II-go — przeto redakcja będzie odtąd wydawała na przemian dalsze zeszyty 1-go i 2-go tomu.

Ustawy i rozporządzenia drogowe w Galicji — z objaśnieniami. Podręcznik dla użytku władz i organów autonomicznych — ułożył i wydał Mikołaj Latoszyński, koncepista Wydziału krajowego. Lwów 1898. Z dniem 1 stycznia zyskała moc obowiązującą nowa ustawa drogowa, zmieniająca radykalnie dotychczasowe przepisy w sprawach drogowych. Wydanie podręcznika zatem, obejmującego nowe przepisy, było bardzo pożądane. Książka p. Latoszyńskiego odpowiada w zupełności swemu zadaniu. Mieści ona nie tylko nową ustawę drogową z d. 5 lipca 1897, wraz z wszystkimi odnoszącymi się do niej rozporządzeniami wykonawczymi, regulaminami i instrukcjami, ale także i ustawę o dojazdach kolejowych i o używaniu dróg publicznych do budowy kolei żelaznych, wreszcie przepisy o policyi drogowej. Dwa skorowidze, chronologiczny i alfabetyczny, ułatwiają szybkie wyszukanie szczegółów. P. Latoszyński, — który miał wybitny udział w redakcyi nowej ustawy i regulaminu wykonawczego, był do ułożenia tego podręcznika najkompetentniejszy, to też książkę jego najszerzej zalecić można zarówno tym, którzy w jakikolwiek sposób w wykonaniu ustawy drogowej mogą mieć udział, jak i tym, którzy się w ogóle krajowymi ustawami administracyjnymi interesują.

„Nafty“ nr. 2. wyszedł i zawiera: Część informacyjna: Wystawa Paryska w roku 1900. — Żuraw wiertniczy polski i urządzenie pospiesznego łyżkowania na lince. — Reorganizacja kopali w Boryslawiu. Stosunki kopali wosku ziemnego. — Literatura. — Kronika. — Nadesłane.

Saint Saens umieścił w „Revue de l'art ancien et moderne“ bardzo interesujący list o „muzyce dzisiejszej“. Między innemi pisze ceniony kompozytor: „Muzyka dzisiejsza liczy się z ważnym faktem, a mianowicie z emancypacją muzyki instrumentalnej z pod wpływu muzyki wokalnej. Muzyka instrumentalna była do niedawna niewolnicą wokalnej, a dzisiaj stała się rywalką. Od czasów rewolucyi w świecie tonów, której bohaterem był Beethoven, walczyły wciąż ze sobą te dwa mocarstwa o hegemonię. W końcu przeszłego wieku okazał Mozart, że kompromis między tymi dwoma rodzajami jest możliwy. Stworzył on operę, w której muzyka odpowiadała ściśle sytuacyom i słowom, a która mimo to i melodyjność miała w sobie i podzieloną była na arye, duety i finały. Obecnie muzyka instrumentalna zdobyła hegemonię nad muzyką wokalną, a moda stawia postulat, aby dzieło muzyczne było jednolite, jakby wykute z jednej bryły, bez aryj, bez duetów, cały akt, jeden frazes muzyczny; zawiła walka instrumentów ze sobą przy akompaniamencie śpiewu... Dzisiejszy świat muzyczny roi się od młodych kompozytorów, wytyczających się nad dowodzeniem tej sztuki, która — mojem zdaniem — nie udałaby się nawet „Herkulesowi“.

Nowości. Ruchliwa firma wydawnicza K. Gren-dyszyńskiego w Petersburgu wypuściła w świat znów cały szereg nowości. — Leżą mianowicie przed nami następujące wydane przez wymienioną firmę książki: Dwutomowe dzieło Piotra Chmielowskiego „Nasza literatura dramatyczna“, które autor nazwał „szkieletami“, zajmująca praca dra Antoniego Karbowiaka „Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich“, część I, od r. 966 do r. 1363; Leona Dembowskiego „Moje wspomnienia“, tom drugi, dotyczący wojny r. 1830; Wincentego Zakrzewskiego „Historia starożytna w zarysie“ w wydaniu nowem niezmiennem i „Historia wieków średnich w zarysie“, w wydaniu drugiem, poprawionem; powieść współczesna Maryana Jasieńczyka „W Wielgim“, drukowana w swoim czasie w „Bibliotece Warszawskiej“. — Słowem plan wydawniczy obfity i nader zajmujący.

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.